

# SZTURM

miesięcznik narodowo-radykalny nr 47/2018 (7) ISSN 2450-5439



18 l.  
† 02.09.1939

20 l.  
† 07.09.1939

22 l.  
† 07.09.1939

18 l.  
† 12.09.1939

31 l.  
† 07.09.1939

24 l.  
† 01.09.1939

25 l.  
† 03.09.1939

21 l.  
† 05.09.1939

## **Szturm – miesięcznik narodowo-radykalny, nr 47/2018 (7)**

[Grzegorz Ćwik – Bądźmy skutecznymi żołnierzami politycznymi](#)

[Paweł Doliński – „Mieszkanie Plus” to zagrożenie dla miast, mieszkańców i przyrody](#)

[Tomasz Dryjański – O dojrzały nacjonalizm](#)

[Robert Hercjusz – Germanie \(Niemcy\) a Słowianie \(Polacy\) – krótkie studium porównawcze](#)

[Jarosław Ostrognew – Za linią. Dlaczego nacjonalizm może zwyciężyć?](#)

[Marta Niemczyk – Re: Krytyka feminizmu \(w odpowiedzi Patrykowi Paterkowi\)](#)

[Patryk Płokita – Nie można być etnicznie Polakiem „z automatu”? Współczesny nacjonalizm obywatelski a etniczny](#)

[Relacja „Szturmu” z wizyty na „Europa Nostra” \(Drezno, 25.08.2018 r.\)](#)

[Jan Sobański – Chorągiew wznieś!](#)

[Leon Zawada – Krąg życia i śmierci](#)

[Patryk Paterek – O procesie cywilizacji](#)

## **Grzegorz Ćwik – Bądźmy skutecznymi żołnierzami politycznymi**



Nie okłamujmy się koledzy i koleżanki – nacjonałści się są obecnie żadną elitą. Ani intelektualnie, ani formacyjnie nie reprezentujemy poziomu, który chcemy prezentować, lub nawet już nam się wydaje, że prezentujemy. Żeby zaś być skutecznymi politycznymi żołnierzami musimy dążyć do takiego poziomu, na którym będziemy w stanie zarówno prowadzić równorzędny dialog z naszymi ideologicznymi przeciwnikami, jak i pozyskiwać zwolenników wśród tzw. „normików”. Na obecną chwilę śmiem twierdzić, że drugiego zadania nie jesteśmy w stanie skutecznie realizować, pierwsze zaś tylko w wypadku, kiedy oponenti nasi wykazują rażące braki w wykształceniu, rozumowaniu oraz stosowaniu zasad logiki

formalnej. Wielokrotnie już i na łamach „Szturmu” i innych periodyków czy portali padał postulat, aby nacjoniści stali się elitą (sam nawet kiedyś popełniłem o tym artykuł). I o ile faktycznie w naszym środowisku pojedyncze osoby są w stanie realizować takie założenia walki politycznego żołnierza, to jako grupa niestety jesteśmy stale na pozycji przegranej.

Jako, że już pisano o tym nieraz, to nie będę analizował ani źródeł takiego stanu rzeczy, ani podawał dziesiątek przykładów na to jak słabo idzie nam walka na froncie ideologicznym. Postanowiłem raczej na bazie obserwacji swoich jak i innych nacjonalistów podać kilka prostych sposobów na to, jak sprawić by nasz nacjonalizm stał się po prostu skuteczniejszy. Bowiern historia oceniać będzie nie kto miał rację, ale kto był właśnie skuteczniejszy. Cele zaś naszym jest nie przekonywanie samych siebie i utwierdzanie się w we własnych opiniach, ale jak najszersze wyjście z naszym przekazem do ludzi.

### **Mniej emocji, więcej chłodnej analizy**

To chyba jedna z największych wad naszego nacjonalizmu - a być może największa. Mało kto chyba w Polsce tak emocjonalnie i całkowicie bezrefleksyjnie podchodzi do rzeczywistości jak nacjoniści. Czy to

kierując się oburzeniem, czy entuzjazmem (słomianym), czy obrzydzeniem potrafimy w ułamku sekundy ocenić dowolne zagadnienie i wyciągnąć jedynie właściwe wnioski. Nie potrzeba wszakże wiedzy, znajomości faktów, świadomości rozmaitych procesów. Wystarczy krótki news z krzykliwym, zidiociałym nagłówkiem i już w dziecinny sposób wiemy, że za wszystkim stoi lewactwo, islam, ekoterrorysty, feministki, masoni etc. Nie ma znaczenia czy chodzi o politykę, historię, ekologię, sport, naukę czy cokolwiek innego – nacjonalistom nie chodzi o jakąkolwiek rzeczową analizę. Celem jest zakrzyknięcie „zdrada! Do szabel!”. Gdy nasi przeciwnicy potrafią pisać rzeczowe teksty oparte na konkretnej wiedzy i danych, nam wystarczy „powszechnie wiadoma wszystkim” grupa niezaprzeczalnych faktów. I zamiast konsekwentnego i komplementarnego systemu poglądów nacjonalizm staje się takim emocjonalnym reagowaniem na kolejne bodźce. Gdy dochodzi do zamachu mało który nacjonalista interesuje się jakie siły doprowadziły do masowego sprowadzania uchodźców. Celem ataków staje się oczywiście islam, który odpowiada za całe zło na świecie. Gdy znów Polska ponosi porażkę dyplomatyczną, wszystkiemu winny jest Soros, a mało kto patrzy na to czy i jakimi środkami polityki zagranicznej dysponuje Polska. Ukraińcy to oczywiście „banderowcy” szykujący drugi Wołyń, a nie efekt funkcjonowania międzynarodowych sił liberalizmu i wielkiego kapitału. Wymieniać tak można długo a namiętnie.

Jeśli naprawdę chcemy kogoś do czegoś przekazać to przestańmy wrzeszczeć jak debile oklepanymi już frazesami, a postawmy na samokształcenie i przede wszystkim: chłodne, analityczne podejście. Na emocjach nie zbudujemy ani żadnego przekazu, ani ruchu.

### **Nacjonalistą się nie bywa**

Tylko jest się nim cały czas – lub wcale. Idea nasza nie może być tylko hobby lub sposobem na spędzanie wolnego czasu. Przenikać musi każdy aspekt naszego życia i warunkować wszystko, co robimy. Jeśli uważamy się za nacjonalistów i ze światopoglądem tym wiążemy określone wartości, to także w życiu „prywatnym” muszą być one dla najważniejsze. Jeśli więc popieracie narodowy solidaryzm, to nie bójcie się wesprzeć biednych czy wziąć udział w zbiórce charytatywnej. A kiedy „oficjalnie” popieracie straight edge to faktycznie nie pijcie i nie ćpajcie. Konsekwencja i systematyczność poglądów oraz życie w zgodzie z nimi to w ogóle temat na oddzielny tekst. Rozmijanie się idealizmu a realizmu dnia codziennego to niestety często smutna proza życia. I właśnie to powinniśmy w pierwszym szeregu zwalczać – zanim zmienimy innych to zmieńmy samych siebie. Prawda niby trywialna, niby powszechnie znana, a niestety rzadko stosowana.

Ponadto nacjonalizm wiąże się z określonym poziomem etycznym i moralnym. Po prostu będąc nacjonalistą nie możemy prezentować sobą nigdy żalosego widoku człowieka zakłamanego i tonącego we własnej hipokryzji. Uczciwość, ideowość, gotowość do poświęcenia, braterstwo walki, gotowość do pomocy rodakom, odrzucenie upadlania się niewolenia w jakikolwiek - to nie są czeze slogany na grafiki, tylko po prostu droga życiowa politycznego żołnierza.

### **Nie żyj przeszłością**

Historycyzm to problem omawiany wielokrotnie w polskim nacjonalizmie, sam też o tym pisałem. Najdobitniej i najszerzej przedstawił to swego czasu Witek Dobrowolski w ankiecie dla 3 Drogi. Dlatego tu tylko skrótowo to podsumuję. Polski nacjonalizm uwielbia pławić się w historii. Nieważne już, że tą historię znamy słabo, jednostronnie i płytko, a całość rozpatrujemy w kategoriach polskości, która przez wieki była prawdziwą perłą wśród państw Europy. Byliśmy tak wspaniali, że przez ostatnie ponad 300 lat mamy na koncie całe 21 lat suwerennej państwowości (3 RP nijak nie jestem w stanie zakwalifikować do takiego stanu). Zresztą już nieważne. Historia bowiem jest ważna, jest nauczycielką życia („historia magistra vitae est”), ale najważniejsza jest przyszłość. Nie walczymy z Hitlerem, Stalinem, rozbiorami i nie jesteśmy husarzami spod Kłuszyna.

Jesteśmy polskimi nacjonalistami, jest rok 2018 a naszym obowiązkiem jest walka i zwycięstwo nad liberalizmem i marksizmem kulturowym. Nie siedzimy w bunkrze pod Wizną ani nie szarżujemy przez Somosierrę. Nie skupiamy się więc na historii, na tym co minęło, ale niech najważniejszy punkt naszych działań będzie umiejscowiony w dniu jutrzejszym.

### **Dokształcaj się, ucz i doskonal cały czas**

Nie wystarczy przeczytać za młodu Dmowskiego, Mosdorfa czy Piłsudskiego. To swoisty elementarz, jednak ciąży na nas obowiązek ustawicznego dokształcania się, zwiększania swojej wiedzy i uczenia się nowych umiejętności. Dzięki temu możemy zarówno skuteczniej docierać do ludzi, jak i wiedza, jaką przekazujemy i wykorzystujemy zwiększa naszą skuteczność. Nie chodzi tu zresztą wyłącznie o lekturę typowo nacjonalistyczną. Warto mieć kilka swoich dziedzin, w których jesteśmy specjalistami, także tych technicznych. Czy będzie to prawo pracy, grafika komputerowa, projektowanie stron, realizacja nagrań czy cokolwiek innego – każda taka fachowa umiejętność zwiększa naszą przydatność dla ruchu i idei.

Co do zaś samej wiedzy, to już wyżej napomknąłem, że bardzo często nawet



w „naszych” dziedzinach jak historia czy polityka legitymujemy się tylko pobieżną faktografią i wiedzą. Przez to często wykładamy się w dyskusjach z lewicą i liberałami, którzy jakkolwiek mają błędny światopogląd, to jednak zwykle dużo lepsze przygotowanie merytoryczne. Czytajmy, uczmy się, poznawajmy nowe rzeczy – nie ma innej drogi dla polskiego nacjonalizmu.

### **Nie czekaj, aż Ci się zachce**

Wszyscy chyba znamy tą sytuację – każdy w ruchu ma 100 pomysłów na aktywizm i działania w ciągu minuty. I prawie nikomu nie chce się ich realizować, a jeśli już coś robimy, to zwykle oklepane i sztapowe rzeczy, np. udział w kolejnej demonstracji. Jeśli więc macie pomysł na coś nowego, to nie czekajcie aż się Wam zachce, albo ktoś zrobi to za Was. Zaczniście to realizować po prostu, choćby w 2 czy 3 osoby. Gwarantuję, że już to zmobilizuje innych, a to już dobra droga do przełamania marazmu w środowisku. Brakuje nam naprawdę dobrych i nowoczesnych form aktywności, a jednocześnie w szeregu dyskusji okazuje się, że wiele osób dysponuje ciekawymi pomysłami. Nie tu miejsce dla analizy powodów tego stanu rzeczy, jednak sposobem na przełamanie go jest moim zdaniem między innymi nie oglądanie się na innych czy kontemplowanie wspomnianego marazmu, ale aktywne i śmiałe podejście do tematu. Nawet

jeśli się popełni błędy, to i tak jest to asumpt do dalszych działań. Nie bójmy się więc działać.

## **Nie żyj złudzeniami**

Nacjoniści niestety mają problemy z właściwą oceną sytuacji. Wynika to m.in. z tego, co pisałem wyżej, czyli choćby z naszej emocjonalności czy często niewystarczającej wiedzy. A życie złudzeniami niestety jest prostą drogą do porażki.

Nie, Polskę nie ominie zgnilizna i degrengolada, które tak pogrążają Zachód. Nie, głównym naszym wrogiem nie są komuniści. Nie, nacjonalizm nie może być pogodzony z kapitalizmem. Nie, nie jesteśmy ostoją normalności i spokoju w Europie. Nie, nie wystarczy czekać, aż „w końcu ludzie się przebudzą”. Nie, budowanie wspólnych frontów na prawicy nie ma sensu. Nie, Kościół Katolicki już od dawna nie jest naszym sprzymierzeńcem.

Mógłbym tak wymieniać jeszcze długo i namiętnie, jednak starczy tych kilka przykładów. Jeśli kuleje nasza ocena sytuacji, i to w kwestiach najbardziej elementarnych, to jak możemy próbować zmienić

rzeczywistość. Przestańmy żyć w świecie naszych imaginacji. Wyjdzie nam to tylko na zdrowie.

## **Umiej przyznać się do błędu**

Na koniec punkt pewnie dla nas najtrudniejszy. Jak to, przyznać się do błędu? My się nie mylimy, nie jesteśmy liberałami i lewakami, którzy od 70 lat narzucają Europie swój światopogląd i wartości.

Tak już pisząc poważnie, to sztuka przyznania się do błędu świadczy wyłącznie o szczerości i mądrości. Jeśli widzimy, że coś w naszych działaniach nie funkcjonuje jak planowaliśmy, jeśli coś nie sprawdza się, jakaś struktura zawodzi – miejmy odwagę to powiedzieć. Kiedy się mylimy to oczywiście nie jest dobra sytuacja, ale stokroć gorzej, jeśli nie mamy odwagi przyznać się do błędu i skorygować tego.

## **Polityczny żołnierz**

Jeśli chcemy faktycznie być takimi politycznymi żołnierzami, to wzorem każdej armii musimy umieć skutecznie walczyć i zwyciężać. W tym wypadku walka toczy się o rząd dusz – albo Narodami Europy rządzić

będzie lewica i liberałowie, albo my. Jednak, aby krok po kroku zacząć odbijać to co nasze, musimy wpierw wznieść się osobiście na poziom intelektualny, duchowy i etyczny, który umożliwi nam skuteczne działania. I właśnie tego sobie i Wam życzę – skuteczności i ideowości w tym, co robimy.

Grzegorz Ćwik

**Paweł Doliński – „Mieszkanie Plus” to zagrożenie dla miast,  
mieszkańców i przyrody**



W poprzednim wydaniu miesięcznika „Szturm”, w artykule „*Dlaczego Mieszkanie Plus to niewypał*” starałem się w jasny i przejrzysty sposób wyjaśnić, na czym polega cały problem z rządowym projektem masowego budownictwa socjalnego oraz za co nacjonałiści powinni go krytykować. Mówiąc krótko jest to program, który już w swych założeniach wyklucza wielu ludzi z uczestnictwa w nim (choćby wysoki czynsz i zrzekanie się prawa do lokalu socjalnego), a sam w sobie leży w interesie deweloperów, którzy mają na nim zarobić. Niestety kolejne ustawy związane z wprowadzeniem tego programu w życie jeszcze bardziej uświadamiają, jakim przekrętem on jest i jakie zagrożenia ze sobą niesie.

Ustawa z dnia 5 lipca 2018 r. o ułatwieniach w przygotowaniu i realizacji inwestycji mieszkaniowych oraz inwestycji towarzyszących jest już drugim po rządowym programie „Mieszkanie Plus” prezentem podarowanym deweloperom. Świadczy to tylko o tym, że projekt masowego budownictwa socjalnego zaproponowany przez PiS od początku do końca pisany był z myślą o interesie prywatnych właścicieli. W podstawowych założeniach ustawa skraca czas przygotowania inwestycji z pięciu lat do jednego roku, a radę gminy ustanawia organem decydującym o lokalizacji inwestycji. Zatem jakie są główne zagrożenia wynikające z tej ustawy?

W artykule 5 ust. 1 czytamy: *„Inwestycji mieszkaniowych lub inwestycji towarzyszących nie lokalizuje się na terenach podlegających ochronie przed lokalizowaniem lub zabudową na podstawie odrębnych przepisów, chyba, że w trybie przepisów przewidujących tę ochronę inwestor uzyska zgodę na lokalizację inwestycji mieszkaniowej lub inwestycji towarzyszącej”*. Ten zapis otwiera furtkę do korupcji i licznych spekulacji. Są to wnioski, które Centralne Biuro Antykorupcyjne zawarło w swym raporcie na temat specustawy. Daje to także możliwość inwestycji na terenach cennych przyrodniczo lub też terenach zagrożonych osuwiskami, powodziami czy podtopieniami. Ustawa ta wbrew temu, co twierdzi rząd nie wyklucza lokalizacji inwestycji na obszarach chronionych więc zamki takie jak ten w Puszczy Noteckiej, która jest obszarem

chronionym programem Natura 2000 będą powstawać dalej, zaś sam inwestycja w Puszczy Noteckiej nie jest pierwszą inwestycją budowlaną pogwałcającą prawo do ochrony obszarów przyrodniczo cennych. Kolejny przykład zabudowy lokalizowanej w miejscach, gdzie jej w zasadzie być nie powinno, to Skarpa Warszawska, czyli część Skarpy Wiślanej przebiegającej przez administracyjne granice Warszawy, gdzie życiu i bezpieczeństwu mieszkańców zagrażają osuwiska czy podtopienia. W praktyce ustawa ta daje możliwość legalizacji praktyk, które występują w Polsce już od dawna.

Natomiast ustęp 3 artykułu 5 stanowi zagrożenie dla miejskich terenów zielonych. „*Inwestycję mieszkaniową lub inwestycję towarzyszącą realizuje się niezależnie od istnienia lub ustaleń miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego, pod warunkiem, że nie jest sprzeczna ze studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego gminy oraz uchwałą o utworzeniu parku kulturowego.* Dzięki temu zapisowi tereny takie jak parki i skwery mogą być masowo zabudowywane. Tereny zieleni miejskiej są nie do przecenienia, pochłaniają z powietrza zanieczyszczenia i ochronią je przed nimi, regulują zawartość dwutlenku węgla w powietrzu, produkują tlen oraz łagodzą lokalny klimat miasta. Tereny zieleni stanowią powierzchnię biologicznie czynną, co ułatwia odpływ powierzchniowy i gruntowy, zasilanie wód

podziemnych oraz samooczyszczanie się wody. Ponadto tereny te są ostoją gatunków roślin i zwierząt, stanowią korytarze migracji oraz co ważne dla bezpieczeństwa mieszkańców, stanowią istotną barierę dla rozprzestrzeniającego się ognia. To wszystko może zostać stracone, a to są tylko jedne z podstawowych funkcji tych terenów. Ograniczenie wielkości obszarów zieleni miejskiej to intensyfikacja zanieczyszczeń gruntu, wody i powietrza oraz nasilanie się zjawiska smogu i ogólne pogorszenie stanu jakości miejskiego środowiska przyrodniczego, dla mieszkańców miast oznaczałoby to pogorszenie się stanu zdrowia, a dla budżetów miast wzrost wydatków na służbę zdrowia.

Ówa ustawa doprowadzi również do całkowitego zaniku klinów napowietrzających, czyli obszarów wolnych od zabudowy. Są to korytarze regeneracji i wymiany powietrza, których głównym zadaniem jest ochrona jakości powietrza w mieście. Kliny przede wszystkim zapobiegają powstawaniu smogu i oczyszczają powietrze z zanieczyszczeń. Ich zabudowa trwa już od lat, lecz dopiero teraz będzie odbywać się w majestacie prawa. Likwidacja klinów tak jak w przypadku zabudowy terenów zieleni miejskiej przyczyni się do pogorszenia się stanu jakości środowiska przyrodniczego miasta, co będzie miało również niekorzystny wpływ na zdrowie mieszkańców miast.



Kolejne zagrożenie to tzw. „urban sprawl”, czyli proces niekontrolowanego rozlewania się miast na obszary mniej zurbanizowane i bez odpowiedniej infrastruktury, który prowadzi do poważnych kosztów (przedmieścia miast generują wysokie koszty doprowadzenia infrastruktury i korki) przerzucanych na lokalne społeczności. Deweloperzy kierując się logiką rynkową, chcą zakupić grunty i wykonać inwestycję jak najtaniej, rzecz jasna po to, żeby osiągnąć jak największy zysk, a nowa specustawa im to ułatwia. Logika rynkowa, którą kieruje się każde kapitalistyczne przedsiębiorstwo z punktu widzenia interesu społecznego prowadzi do irracjonalnych inwestycji. Skutkuje to wcześniej wspomnianym „urban sprawl”, które w sferze społecznej jak i ekonomicznej przynosi negatywne skutki. Z drugiej strony mamy liberalną krytykę tego programu, która jest jednym wielkim oszustwem, gdyż te dopiero teraz ujrzały zjawiska, które mają miejsce dłużej niż rządy PiS-u. „Urban sprawl”, degradacja środowiska przyrodniczego miasta, samowola deweloperów, chaos przestrzenny oraz tzw. „betonizacja miast” są również efektem polityki środowisk neoliberalnych. Krytyka ta zawiera w sobie wielkie pokłady nienawiści skierowane głównie w każdy pomysł, który zakłada masową budowę mieszkań dla uboższych warstw społeczeństwa, oczywiście sam program „Mieszkanie Plus” tylko deklamacyjnie stoi po stronie ubogich, gdyż pod deklamacyjnością ukryty jest interes dewelopera.

Jak powinna wyglądać narodowa alternatywa? Socjalna polityka powinna całkowicie wyeliminować spekulacje gruntami poprzez nacjonalizację ziemi i zakaz obrotu gruntami, co znacząco obniży koszty inwestycji mieszkaniowych i zdecydowanie ułatwi odpowiednie planowanie ich lokalizacji, zaś gospodarka planowa w tym także ściśle powiązany z nią plan przestrzenny uchroni nasze środowisko przyrodnicze przed degradacją spowodowaną samowolą prywatnych inwestorów, a nasze miasta oraz społeczeństwa tych miast przed chaotycznym rozwojem generującym gigantyczne koszty społeczne, a także przed smogiem i innymi zanieczyszczeniami.

Nacjonalistyczne miasto przyszłości to miasto pełne zieleni, rozwijające się zgodnie z ustanowionym planem respektującym przede wszystkim potrzeby niższych warstw społecznych oraz szanującym środowisko przyrodnicze, gdyż to od jego stanu zależy jakość życia i zdrowie mieszkańców. Każdy z nas chce żyć w czystym, zielonym i przestrzennie uporządkowanym mieście. Kapitalizm nie jest i nigdy nie będzie w stanie tego zapewnić. Planowy i kontrolowany rozwój miast, uporządkowane osiedla, z dostępem do żłobków, szkół, ośrodków zdrowia, sklepów spożywczych, komunikacji miejskiej i podstawowych punktów usługowych z pracą na miejscu, zamiast przestrzennego chaosu i degradacji środowiska przyrodniczego wynikających z samowoli prywatnych

inwestorów. To jest cel socjalnacionalistów (Szturmowców). Masowy program budownictwa mieszkaniowego może być zrealizowany dopiero w warunkach gospodarki znacjonalizowanej i państwa socjalnego, ale państwowe inwestycje mieszkaniowe będą oparte na szczegółowych planach miejscowych uwzględniających rygorystyczne z punktu widzenia jakości życia i ochrony środowiska przyrodniczego normy środowiskowe, budowlane, urbanistyczne i przestrzenne, co całkowicie wykluczy patologie, z którą na co dzień spotykamy się w rzeczywistości państwa kapitalistycznego i gospodarki rynkowej.

Paweł Doliński

## Tomasz Dryjański – O dojrzały nacjonalizm



Przyglądając się przyczynom słabości naszego ruchu nie sposób pominąć młodego wieku działaczy. Oczywiście napływ młodych jest czymś bardzo pozytywnym, ale po pierwsze jest on już znacznie mniejszy niż jeszcze kilka lat temu na fali Marszu Niepodległości, a po drugie po kilku latach zostają nieliczni. Aby zastanowić się nad przyczynami tego zjawiska, a także możliwymi sposobami utrzymania starszych działaczy w Ruchu i wykorzystania ich potencjału Kongres Narodowo-Społeczny wraz ze Szturmowcami i naszym miesięcznikiem zorganizował konferencję „Nacjonalizm 25+”, na której miałem przyjemność wystąpić obok wieloletniego działacza Młodzieży Wszechpolskiej, a obecnie

współwłaściciela księgarni i wydawnictwa CapitalBook Adama Gucwy, a także redaktora naczelnego Szturmu Grzegorza Ćwika.

Reprezentuję pokolenie działaczy, które w ostatnich latach sporo przeżyło. Do Młodzieży Wszechpolskiej wstąpiłem przed Marszem Niepodległości w 2010 roku, pamiętam czasy kiedy w największych miastach było po kilkunastu działaczy (licząc wszystkie organizacje), następnie rozrost struktur dzięki sukcesowi Marszu Niepodległości, powstanie RN, jego kolejne kompromitacje łącznie z wystawieniem absolwenta podstawówki w wyborach prezydenckich, w końcu wejście do Sejmu z listy Kukiza i burzliwe z nim rozstanie, powstanie .ndecji... Wielu znajomych, z którymi działałem już dawno porzuciło ruch nacjonalistyczny. Ci, którzy w dalszym ciągu pozostają wierni ideałom mają problem z odnalezieniem swojego miejsca w środowisku. Organizacje narodowe nie mają na nich pomysłu, niech stare dziady płacą kasę, skoro jeszcze się z nami identyfikują! Tymczasem te „stare dziady” mają najczęściej po 25-30 lat i olbrzymi zapał do pracy! Dlaczego tak się dzieje?

Całemu ruchowi brakuje pomysłu na wykorzystanie umiejętności i doświadczenia starszych działaczy. Tworzymy środowisko typowo młodzieżowe i tak wygląda nasza działalność – ulotki, zbiórki dla domów

dziecka, palenie zniczy, sprzątanie grobów, oddawanie krwi... Wszystko to ważne i potrzebne, ale zdecydowanie brakuje tutaj wizji. Zasadniczo jedynym pomysłem na dalszą działalność dla osób kończących swoją przygodę z MW był Ruch Narodowy, abstrahując od tego jak negatywnie oceniam wspomniany twór (będzie o nim jeszcze sporo w dalszej części tekstu), wielu nacjonalistów w ogóle nie widzi się w polityce, pracy partyjnej. Jest to całkowicie zrozumiałe, sam nigdy nie wyobrażałem sobie członkostwa w partii i kandydowania w wyborach (dałem się namówić na start do sejmiku województwa, zresztą bez szans na elekcję, tylko po to, żeby w ogóle była lista i bardzo tego żałuję). Dorosła działalność to nie tylko partie polityczne, to także, a nawet przede wszystkim prowadzenie wydawnictw, spółdzielni, klubów sportowych, angażowanie się w związki zawodowe i ruchy miejskie, fundacje, publicystyka, praca nad tworzeniem nowoczesnego programu nacjonalistycznego, organizacja wydarzeń kulturalnych. Dzisiaj wszystkie organizacje narodowe są typowo młodzieżowe (MW ma to nawet w nazwie), a działacze po skończeniu studiów, znalezieniu pracy i założeniu rodzin przechodzą na nacjonalistyczną emeryturę, nie widząc w ruchu miejsca dla siebie. Zdecydowanie brakuje w pracy formacyjnej wychowania do działalności w życiu dojrzałym. Tymczasem chcąc wychować nacjonalistę należy patrzeć na to, żeby działalność nie była dla niego młodzieńczym epizodem, a czymś ważnym przez całe życie, w tym celu trzeba przyglądać się zdolnościom

poszczególnych osób, ich zainteresowaniom, tak, aby ukierunkować je na ten front narodowego czynu, na który pasują najlepiej. Jeden nadaje się na wydawcę, drugi związkowca, trzeci spółdzielcę, czwarty animatora kultury, a piąty sprawdzi się w ruchach miejskich. Lokalni liderzy organizacji młodzieżowych muszą mieć świadomość, że MW/ONR/dowolna organizacja nie są celem samym w sobie, a szkołą aktywizmu – ich celem jest wychowanie działacza, który mając trzydzieści, czterdzieści czy pięćdziesiąt lat w dalszym ciągu będzie wierny Ideałom młodości i pozostanie społecznikiem. Nie politykiem, tylko właśnie społecznikiem. Powstanie RN-u sprawiło, że wielu 18-20-latków zaczęło widzieć się w ławach sejmowych, zresztą marzenia o karierze politycznej są typowe dla większości młodych prawicowców (mimo, że tego określenia nie lubię, niestety polski ruch narodowy dotykają praktycznie wszystkie choroby prawicy), tymczasem ważne jest, aby do polityki szli ci, którzy naprawdę się do tego nadają – działacze społeczni z wieloletnim stażem, ludzie z odpowiednim przygotowaniem merytorycznym, obdarzeni konkretnymi zdolnościami i cechami charakteru. Choćby dlatego jestem zwolennikiem delegalizacji partyjnych młodzieżówek i zakazu członkostwa w partiach politycznych oraz kandydowania w wyborach przed ukończeniem 25., a najlepiej 30. roku życia.

Kolejnym powodem, dla którego ludzie rezygnują z działalności jest znudzenie. Młody chłopak, albo dziewczyna zaczyna fascynować się ruchami antysystemowymi, patriotyzmem i trafia do organizacji narodowej. Na początku angażuje się w działalność, przychodzi na spotkania i ma mnóstwo zapału. Po pewnym czasie okazuje się, że Wielka Polska jednak nie nadeszła, RN okazał się klapą, a w życiu jest parę ciekawszych rzeczy do roboty niż rozdawanie ulotek. Ilu znamy ludzi, którzy po kolejnych klęskach RN-u, czy wcześniej LPR-u dali sobie spokój! Znudzenie działalnością i zniechęcenie brakiem efektów omawiam razem, gdyż w obu przypadkach chodzi o to samo – brak prawdziwej ideowości. Działacz odpowiednio uformowany również będzie przeżywał kryzysy, chwile zwątpienia, choćby widząc absolwenta szkoły podstawowej w roli kandydata na prezydenta i cały RN-owski bałagan, ale nie zrezygnuje z nacjonalizmu. Nie zrezygnuje z niego dlatego, że wie po co to wszystko robi. Jeżeli ktoś działa dla szyldu organizacyjnego, lidera, wizji kariery czy dobrego samopoczucia to prędzej czy później odejdzie. Zostaną Ci, którzy wiedzą, że działalność to obowiązek wobec Narodu i rozumieją, że w 2-3 lata Wielkiej Polski się nie zbuduje, co więcej, jest wielce prawdopodobne, że jej po prostu nie dożyjemy. Realnym celem jest budowa dojrzałego ruchu społecznego, który w perspektywie wieloletniej będzie wpływał na sposób myślenia Polaków i przekonywał ich do aktywnego udziału w życiu społecznym. Realnym, nie znaczy łatwym, musimy mieć świadomość, że



czeka nas wiele lat ciężkiej pracy i rozczarowań. Jeżeli tego nie zrozumiemy dopadnie nas znudzenie, zniechęcenie i odejdziemy – jak uczyniło to już wielu naszych rówieśników. Doskonale rozumiem prozę życia – każdy z nas ma znacznie więcej obowiązków niż dwudziestolatek, ale człowiek prawdziwie ideowy zawsze znajdzie czas i obszar do działania, kwestia priorytetów i dobrej organizacji czasu własnego.

Wspominałem już o RN-ie, który obarczyłem sporą częścią odpowiedzialności za fatalną kondycję polskiego nacjonalizmu i małą ilość działaczy po 25 roku życia, należy ich także obwiniać o skłócenie środowiska. Sięgając pamięcią do fali entuzjazmu po sukcesie Marszów Niepodległości, każdy z nas się zgodzi, że to był dobry czas na powołanie nacjonalistycznej partii politycznej. Szybko jednak okazało się, że nowo powstały twór jest groteskowy, a z nacjonalizmem ma niewiele wspólnego.

Najważniejszym zarzutem, jaki mam wobec RN-u jest jednak zmarnowanie czasu, który należało poświęcić na formację ideową młodych działaczy, kiedy zbliżał się maraton wyborczy organizacje narodowe przeżywały olbrzymi rozrost struktur, na spotkania przychodziły tłumy młodych ludzi, których należało odpowiednio uformować. Lata 2013-15 był to okres, kiedy świeżo przychodzące do MW i ONR kandydaci na

działaczy byli pod olbrzymim wpływem koliberalizmu, nic dziwnego – zainteresowali się patriotyzmem, prawicą to bardzo szybko trafili w Internecie na filmiki pana w muszce i Michalkiewicza (którego od zawsze uważam za protoplastę polskiej szurii), potrzeba było dużo czasu i pracy, aby uczynić z nich świadomych nacjonalistów. Dodatkowo ludzie ci, jako skażeni Korwinem cierpieli na przerost ego i chcieli jak najszybciej zacząć kariery polityczne. Tymczasem Ruch Narodowy pilnie potrzebował ludzi do zbierania podpisów, trzeba było zarejestrować listy, na które już wkrótce oddano 1,4% głosów, zamiast uczyć młodych podstaw nacjonalistycznego spojrzenia na świat, aktywizmu i myślenia kategoriami solidaryzmu społecznego rozliczano ich z ilości podpisów zebranych na Bartosza Józwiaka, Mariana Kowalskiego czy Artura Zawiszę. Wielu z tych ludzi mogłoby działać do dzisiaj i być świadomymi, ideowymi nacjonalistami, gdyby wtedy zamiast marnować czas na zbieranie podpisów poznawali twórczość Jana Mosdorfa i Bolesława Piaseckiego, czytali Politykę Narodową lub poszli na warsztaty z funkcjonowania NGO-sów. Niestety, ówczesna starszyzna sama miała po 22-25 lat i na tym polegała nasza tragedia. Tym bardziej, że RN korzystając z mody na liberalizm i mając w swoich szeregach starych korwinistów (Józwiak, Kowalski) nawet nie próbował budować nacjonalistycznej narracji, wolał serwować wszystkim patriotyczno-liberalną papkę, nic dziwnego, że dla nikogo nie był wiarygodny ani wyrazisty. Później było jeszcze gorzej –

wyjatkowo nieudolnie prowadzona kampania samorządowa, podczas której cała masa 18-20-latków z półrocznym stażem organizacyjnym znalazła się na listach wyborczych, często w pierwszych trójkach. Dzieci poczuły się politykami. Kolejne niepowodzenia sprawiały, że coraz częściej się kłócono, a RN promował najgorsze postawy, dodatkowo odcinając się od tych bardziej doświadczonych, ideowych działaczy, bo to przecież niebezpieczni radykałowie i „socjaliści”. Ponieważ wszyscy byliśmy wówczas młodzi, kłótnie na tematy ekonomiczne były na poziomie dyskusji w pewnym lubelskim studiu telewizyjnym (miałem w tym niestety spory udział). Później działy się rzeczy jeszcze gorsze – kampania prezydencka osobnika już wtedy powiązanego z sektą Chojeckiego... To zniechęciło wielu ludzi. Co działo się później wie każdy. Wątek polityki jest tutaj bardzo istotny, bo powszechne stały się dwie szkodliwe postawy. Pierwsza to oczywiście uważanie się za wielkich polityków w wieku 18-20 lat, druga, czyli uznanie polityki za zło wcielone i niegodną zainteresowania prawdziwego radykała jest równie idiotyczna. Sam nie zamierzam nigdy angażować się w politykę rozumiana jako startowanie w wyborach i członkostwo w partii, ale musimy mieć świadomość, że jest to bardzo istotny obszar narodowej działalności, a posiadanie politycznego ramienia w postaci partii jest niezbędne dla funkcjonowania poważnego ruchu.

Wielu dawnych nacjonalistów znajdziemy dziś w środowisku Gowina, PiS-  
ie, wśród kukizowców, a nawet u Korwina i w Platformie. Co oni tam robią?  
To proste – dawno pozbyli się poglądów, ale polubili politykę i poszukali  
karier gdzie indziej. Każdy taki przypadek to porażka wychowawcza  
organizacji narodowych, ale jednocześnie cieszą się, że ich już z nami nie  
ma.

Zastanówmy się na koniec, do czego prowadzi sytuacja w której tak mocno  
brakuje starszych działaczy. Przede wszystkim studenci licealiści nie  
stworzą sensownego programu, mogą jedynie czytać stare książki,  
ewentualnie fascynować się bredniami koliberałów (bo sami tworzymy  
niewiele, a Dmowski, Mosdorf, Piasecki czy Doboszyński tworzyli w  
czasach bardzo odległych, w zupełnie innej rzeczywistości społeczno-  
politycznej i nie wszystko co pisali jest dzisiaj aktualne). Brak  
nowoczesnego, solidnie opracowanego programu sprawia, że tak  
naprawdę nie wiemy, jakiej Polski chcemy! Gdyby zapytać o to  
przeciętnego narodowca odpowiedziałby bez wahania – Wielkiej!  
Wielkiej? Czyli jakiej? Ano bez parad pedałów, Arabów, Ukraińców i z  
pomnikiem Dmowskiego w każdym mieście. Kilka lat temu powiedziałby  
także białej, ale dzisiaj nie jest to już takie oczywiste. Ani słowa o  
konkretnych rozwiązaniach rzeczywistych problemów gospodarczych,  
społecznych. O poprawie sytuacji służby zdrowia, systemie podatkowym,

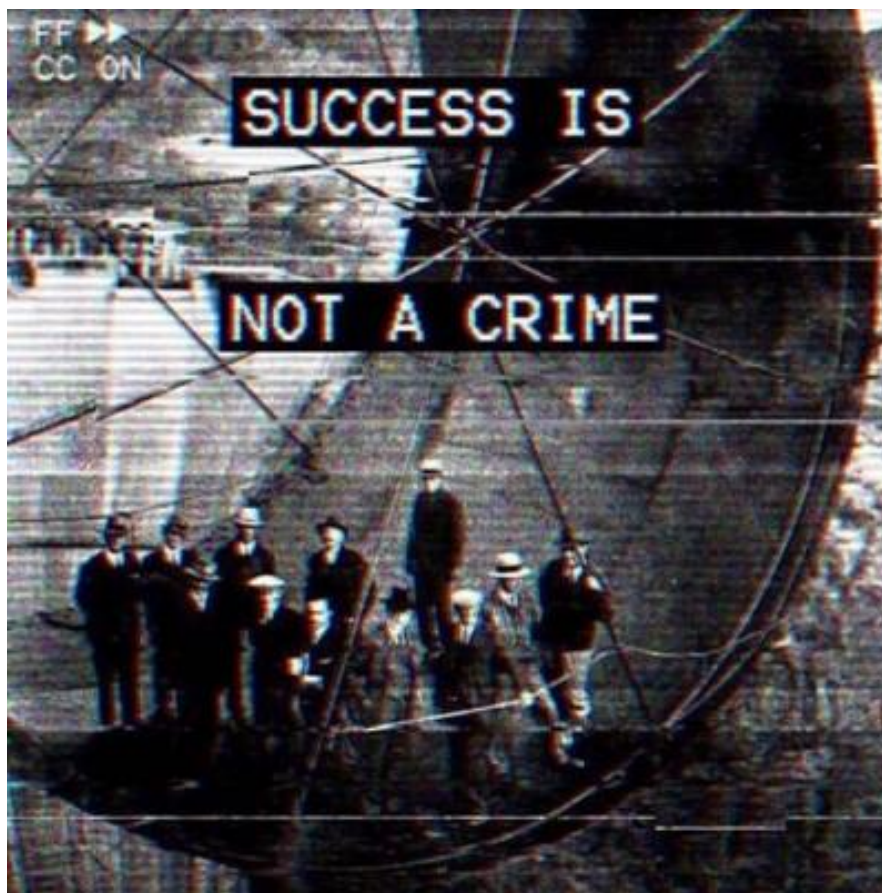
transporcie publicznym, prawie pracy, roli samorządów, polityce zagranicznej (niektórzy powiedzą coś o rewizjonizmie)... Jedyłą pracą programową wykonuje środowisko Polityki Narodowej, a próbą jej usystematyzowania było wydanie Niezbędnika narodowca (zresztą bardzo dobrego), poza tym mamy pustynię. Nic więc dziwnego, że zwykli Polacy mają nas za debili. Nie za faszystów, jak często myślimy, że oto liberałowie nas się boją i twierdzą, że jesteśmy faszystami! Nie! Za faszystów to nas uważa kilku kilku anarchistów, cała reszta społeczeństwa ma nas za bandę gówniarzy i debili, którzy nie wiedzą, o co im tak naprawdę chodzi. I szczerze powiedziawszy jest to normalna ocena każdego ruchu, w którym średnia wieku wynosi 20 wiosen, a co parę lat następuje wymiana 90% kadr.

Doświadczeni działacze z uporządkowaną sytuacją życiową i zawodową pełnią dzisiaj raczej rolę trzydziestoletnich kombatantów, którzy opowiedzą jak to drzewiej bywało, powspominają, czasem sypną groszem. Tymczasem powinni oni po pierwsze cały czas aktywnie działać – oczywiście w inny sposób niż za czasów członkostwa w organizacjach młodzieżowych, a także przekazywać know-how młodym. Potrzebujemy należących do ideowców firm, które będą w stanie wspierać działalność, wydawnictw, publicystów, specjalistów w różnych dziedzinach, działaczy związkowych i spółdzielczych, lokalnych społeczników, jako katolik dodam

także, że potrzebujemy księży o ugruntowanej postawie narodowej (nie błaznów jak pewien pan, który w kapłaństwie wytrwał jakieś dwa lata). Potrzebne nam są fundacje, które będą w stanie pozyskiwać dofinansowania, publicyści, analitycy... Mam nadzieję, że ten tekst przeczyta jak najwięcej lokalnych liderów organizacji młodzieżowych i zrozumie, że ich głównym zadaniem jest wychowanie działacza, który po osiągnięciu pewnego wieku będzie angażował się na najbardziej odpowiednim dla niego polu. Roczni 89-94 żegnają się już z młodzieńczą działalnością, wielu z nas jest już dla Ruchu straconych, ale wielu cały czas chce pracować dla Idei – musimy po prostu robić to mądrze i odnaleźć swoją działkę. Nie możemy stać się kolejnym straconym pokoleniem.

Tomasz Dryjański

**Robert Hercjusz – Germanie (Niemcy) a Słowianie (Polacy) –  
krótkie studium porównawcze**



Czytelniku drogi,

Radzę sięgnąć po, zapomnianą dziś, książeczkę Karola Stojanowskiego „Rasizm przeciw Słowiańszczyźnie” (1934). Autor był polskim antropologiem, działaczem politycznym powiązany z kręgami narodowymi. Pisał prace z zakresu antropologii i historii. Poruszał kwestię m.in. ekspansjonizmu niemieckiego na Wschód.

„Mapy dwóch słowiańskich uczonych wykazują, że prawie trzecia część narodowego terytorjum niemieckiego, to dawne ziemie słowiańskie; bodaj trzecia część masy narodowej to zniemczeni Słowianie. Niemcy nie tylko podbili ogniem i mieczem słowiańskie ludy między Łabą i Odrą, ale przeszli Odrę, zniemczyli poważnie terytorjum sudeckie oraz wbili się trzema wielkimi klinami głęboko w ziemie słowiańskie. Są to kliny: austriacki, śląski i wschodnio-pruski (...). Cóż więc zadecydowało o wyniku tysiącletnich zapasów niemiecko-słowiańskich?

Naogół wysuwa się dwa główne momenty, które zadecydowały o zwycięstwie na korzyść Niemców. Są nimi niemiecki wyższy poziom kulturowo-cywilizacyjny i niemiecki duch zaborczy. Godnym uwagi jest przytem fakt, że Niemcy obnoszą się ze swą wyższością kulturalną, przesadzając nawet niemało w jej ocenie. Ma to być pewnego rodzaju usprawiedliwieniem ich barbarzyństw popełnianych w ciągu zaborów oraz samych zaborów. Słowianie natomiast wysuwają na plan pierwszy nieubłaganą zaborczość, chcąc instynktownie usprawiedliwić swoje klęski polityczne, oraz wytworzyć zarówno u siebie jak też w opinii światowej chociaż przekonanie o swojej wyższości moralno-politycznej. Przekonanie takie bywa zwłaszcza u Słowian jakby surogatem zwycięstwa, łagodzącym istotne klęski. (...) Należy sobie pozatem uświadomić dla przyszłego



działania, że obie wyżej wspomniane właściwości niemieckie nie odegrały jednakowej roli. (...)

Najważniejszą jednak przyczyną niemieckiej przewagi nad Słowianami była bezsprzecznie owa konsekwentna wola zdobywcza i rozmach ekspansywny, rzadko przez inne narody tak długo utrzymywany”.  
[Stojanowski: 12-14] (podkreślenia moje).

Niemcy tereny słowiańskie zdobywali posługując się wszystkimi dostępnymi środkami: wojną regularną, podstępными napadami, tworzeniem instytucji kolonizacyjnych, zdradą sojuszników, mieszanie się w wewnętrzne spory między Słowianami, jak również napuszczając jednych Słowian na drugich.

Paskudni ci Niemcy, nie? A teraz zadam pytanie: dlaczego Polacy nie robili tego samego przeciwko Niemcom? Dlaczego? Czy jesteś w stanie, drogi czytelniku, wymienić czynnik uniemożliwiający nam robienie czegoś podobnego?

Przejdźmy dalej.

Tak jak Stojanowski wspomniał, Słowianie wysuwają na pierwszy plan nieubłaganą zaborczość niemiecką, tj. mieli do nich pretensje o to, że dążą do ekspansji ich kosztem. Sami zaś głosili własną wyższość moralno-polityczną. Co to wszystko znaczy?

Dlaczego narzekać, zamiast wziąć dupę w troki i zacząć stopniowo, mozolnie i wytrwale budować własną potęgę (i ją potem utrzymywać)?

„Nie lubimy robić, lubimy się wozić.

Ty wiesz o co chodzi, hymn dla wszystkich Słowian.

Nie lubimy robić, lubimy się wozić.

Ty wiesz o co chodzi, hymn dla wszystkich Słowian.

Nie lubimy robić, to słowiański gen. Kiedy do roboty trzeba iść budzi się:

w głowie sto powodów i pomysłów jak tu nie narobić się.

W kraju tak niskich płac, wysokich cen praca w rękach nie pali się.

Włączamy w mig, słowiański spryt by zrobić nie robiąc nic.”

- Donatan – „Nie lubimy robić”

Po jednym z koncertów Percivala, pogadałem sobie z jedną z wokalistek. Na koniec konwersacji spytałem: A ty, lubisz robić? Po chwili namysłu odpowiedziała krótko: „Nie”.

Nie róbcie nic, drodzy Słowianie. Nie miejcie tylko potem pretensji, że (lubiący robić) Germanie was rąbią od tyłu.

Robert Hercjusz

## **Jarosław Ostrogńiew – Za linią. Dlaczego nacjonalizm może zwyciężyć?**



Nareszcie.

Jestem przekonany, że europejski ruch nacjonalistyczny (czy raczej – europejskie ruchy nacjonalistyczne) przekroczyły pierwszą fazę rozwoju i właśnie wkraczają w kolejny etap. Właśnie tę myśl rozwinę w niniejszym eseju.

Zostałem nacjonalistą, gdy byłem jeszcze nastolatkiem i zaangażowałem się w ruch zaraz przed referendum akcesyjnym w Polsce w 2003 roku. Był

to ostatnie spazmy aktywizmu, który obecnie nazywa się „nacjonalizmem 1.0”.

Pochodzę z inteligenckiej rodziny, powiedzmy „z wykształconej klasy średniej”, aczkolwiek w latach 90. - jak wiele osób pewnie pamięta - oznaczało to, że mieszkałem w takim samym małym mieszkaniu w bloku co wszyscy, tyle że mieliśmy w domu więcej książek.

Nacjonalizmu uczyłem się przede wszystkim z książek najlepszych – zarówno polskich jak i europejskich oraz amerykańskich autorów. Były one oczywiście trudno dostępne, jako że dostęp do internetu nie był wtedy tak powszechny, a księgarnie i biblioteki raczej nie miały w ofercie tego typu literatury. Dość szybko zdałem sobie sprawę, że wszyscy ci myśliciele mieli rację i byli przemilczani, ponieważ stanowili prawdziwe intelektualne zagrożenie dla istniejącego systemu, czy raczej dla metapolityki stanowiącej uzasadnienie tego systemu.

Wkrótce potem postanowiłem nawiązać kontakt z ludźmi o podobnych przekonaniach. Osoby i organizacje, które napotkałem, nie robiły raczej dobrego wrażenia. W większości byli to ludzie w typie skinheadów, pochodzący z rodzin robotniczych. Nie jestem lewakiem, więc nie darzę

klasy pracującej nienawiścią, ale muszę przyznać, że w większości przypadków standardy były raczej niskie. Były to w większości marginalne i szurowate grupki: niemoralni ludzie z nieodpowiedzialnymi przywódcami. Nie było prawie w ogóle współpracy międzynarodowej, ani wysiłku, żeby stać się lepszym człowiekiem i przez to lepszym nacjonalistą. Zamiast tego było dużo alkoholu, trochę przemocy i sporo spontanicznych akcji. Istniał duży kontrast pomiędzy wielkością idei i małością ludzi. Nie zrozumcie mnie źle, była to często dobra zabawa i było też trochę wartościowych akcji, ale najczęściej nie było to warte poświęconego czasu ani wysiłku.

Kończyłem studia, zaczynałem pracę, chciałem założyć rodzinę - generalnie wchodziłem w tryb życia dorosłego i zdałem sobie sprawę, że spędzanie czasu wolnego z gośćmi po 30-tce, których wciąż kręcą piwo i zadymy, było zbędnym ryzykiem. Straciłem zainteresowanie ruchem i jedynie wciąż czytałem nacjonalistyczne publikacje.

Potem pojawił się „biały nacjonalizm 2.0”, zwłaszcza anglojęzyczni wydawcy i strony internetowe, wkrótce potem związane z tym konferencje i spotkania. Zdałem sobie sprawę, że właśnie czegoś takiego szukałem od czasu mojego przejścia na nacjonalizm dekadę wcześniej.

Wielu nacjonalistów przyznaje, że spotkało zarówno najlepszych jak i najgorszych ludzi w swoim życiu właśnie w ruchu nacjonalistycznym. Podpisuję się pod tym obiema rękami. Jednak, gdy zaczynałem angażować się w ruch, źli i najgorsi ludzie byli bardziej liczni niż dobrzy i najlepsi. Teraz jest na odwrót. Uważam, że wskutek ogromnego wysiłku nacjonalistycznych intelektualistów i aktywistów, nacjonalizm nareszcie zaczął przyciągać najlepszych przedstawicieli europejskich narodów.

Odkrywanie tego nowego nacjonalizmu było dla mnie ciągiem pozytywnych zaskoczeń. Nawiązałem kontakt z innymi, zacząłem spotykać się z nacjonalistami z młodszego pokolenia. Są to całkiem odmienni ludzie – zadbani i dobrze ubrani, którzy mówią po angielsku i w innych obcych językach, odcytani, wykształceni i kształcący się, którzy będą pracować – albo już pracują – w prestiżowych zawodach wymagających dużych kwalifikacji. Muszę przyznać, że jestem dumny, iż mogę stać z nimi w jednym szeregu. Udało mi się też poznać autorów, których książki i eseje czytałem, i za każdym razem jest to kolejne pamiętne spotkanie, o którym z pewnością będę opowiadał młodszemu za jakieś 20 czy 30 lat.

Zatem, czym właściwie była ta pierwsza faza rozwoju nacjonalizmu? Była to walka o przetrwanie idei. Idea nacjonalistyczna była skrajnie

zmarginalizowana, popierana przez niewielką grupkę raczej specyficznych radykałów, którzy mieli znikomy albo zerowy dostęp do mediów.

W jaki sposób ta faza rozwoju została przekroczona? Poprzez stworzenie międzynarodowej kultury alternatywnej, która zaczęła przyciągać wartościowych ludzi.

Bez wątplenia Internet jest ważny. Powtarzano to wielokrotnie, że dzięki decentralizacji tego medium nacjoniści zdolali dotrzeć do nowej i większej grupy odbiorców. Ale medium nie jest wszystkim – potrzebny jest także przekaz. A przekaz ten został niezwykle rozwinięty i dopracowany od czasów „białego nacjonalizmu 1.0”.

Jednym z najbardziej wartościowych elementów tego rozwoju było – przynajmniej z mojej perspektywy – włączenie elementu rasowego do młodego europejskiego nacjonalizmu. Uważam, że obecnie większość europejskich nacjonalistów wierzy we wspólne dziedzictwo i wspólną przyszłość wszystkich europejskich narodów, zbudowanych na wspólnym pochodzeniu etnicznym – na wspólnym dziedzictwie rasowym. I dla większości europejskich nacjonalistów „Europa” nie jest już tylko terminem geograficznym czy kulturowym. Stała się również terminem



biologicznym, opisującym pewną rzeczywistość etniczną, na fundamencie której powstała europejska kultura.

Z drugiej strony, widzimy określoną „europeizację” amerykańskiego nacjonalizmu. Jest to niesamowity paradoks, że europejska Nowa Prawica przeżywa swoją drugą młodość dzięki europejskim i amerykańskim wydawcom, którzy publikują ich prace oraz propagują ich idee w języku angielskim.

To jest właśnie przekraczanie geograficznego i kulturowego dystansu pomiędzy Europą i Ameryką, oparte na tym, że w gruncie rzeczy wszyscy jesteśmy Europejczykami żyjącymi na różnych kontynentach.

Nacjonalistyczni intelektualiści zdołali stworzyć spójny ruch metapolityczny przekraczający dystans geograficzny. Owszem, w pewnych kwestiach nie ma zgody - dyskusje czasem są bardzo ostre. I powinny być ostre, bo spór dotyczy poważnych rzeczy. Ale tak właśnie rozwija się idee. Polemika jest ojcem wszystkich ruchów intelektualnych; i jest także ojcem nacjonalizmu – największego ruchu metapolitycznego XXI wieku.

Wspomniane idee stały się również fundamentem nowej kultury. Obecnie ilość i jakość kultury tworzonej przez nacjonalistów jest niesamowita. 15 lat temu dałbym sobie odciąć dłoń, żeby mieć dostęp do tak dobrych treści. Gdy spotykam nacjonalistów z całego świata, od razu dostrzegam, że znamy te same artykuły, tych samych autorów, te same idee, ale również słuchamy tej samej muzyki, tych samych podcastów i znamy te same memy. To właśnie jest prawdziwa kontrkultura, ten płynący w przeciwną stronę prąd, który zastąpi główny nurt.

Widać także znaki sukcesów politycznych w realnym świecie: wydarzenia kulturowe, festiwale, konferencje, zjazdy, happeningi, demonstracje – wszystko pod sztandarem wspólnych idei i symboli, w stylu nowej i wspólnej estetyki nacjonalistycznej.

Oczywiście są też pewne negatywne i dołujące zjawiska. Zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych dzieją się niepokojące rzeczy, ale być może Amerykanie tworzą wiele nacjonalistycznych treści i przez to są w świetle reflektorów. W Polsce cierpimy raczej na niedobór niż nadmiar nacjonalistycznych inicjatyw. Ale witamy w prawdziwym życiu! Wszystkie odnoszące sukcesy ruchy (meta-)polityczne pełne były tego typu problemów. Pytanie zawsze brzmiało, czy były w stanie przekroczyć te

problemy i osiągnąć swoje cele. Spójrzmy na bolszewików: ich szeregi były pełne agentów ochrony, aktywiści pozostawali w stanie ciągłej wojny domowej, a mimo to zdołali zrobić rewolucję. Gdyby Mussolini nie przejął władzy, zostałby zapamiętany jako egotyk owładnięty iluzją własnej mocy, którym niewątpliwie i do pewnego stopnia był.

Jaka jest następna faza rozwoju ruchu nacjonalistycznego? Uważam, że będziemy musieli przekroczyć pewną granicę – smugę cienia. Staliśmy się poważną metapolityczną alternatywą dla systemu. I przedstawiciele systemu zdają sobie z tego sprawę. Powinniśmy spodziewać się prześladowań, przemocy i zdrady. Ale jeśli przejdziemy tę następną wielką próbę, zwycięstwo naprawdę będzie w zasięgu ręki.

Nie wiem, co przyniesie przyszłość. Istnieje zbyt wiele prawdopodobnych scenariuszy: zamach stanu, wyborcze zwycięstwo populizmu, rewolucja polityczna lub metapolityczna. Ale wiem, że każdy z tych scenariuszy jest bardziej prawdopodobny teraz niż 15 lat temu.

Nie dajcie się załamaniu i zniechęceniu. W epoce 1.0, gdy przyglądałeś się szczegółom, mogłeś dostrzec pojedyncze dobre osoby czy inicjatywy. Ale gdy spojrzales na szerszą perspektywę, mogłeś wyraźnie dostrzec, że ruch

jest w złej kondycji. Dzisiaj widzisz niewielką grupkę ludzi, którzy sprawiają kłopoty, albo robią coś naprawdę szurowatego. Ale nie wolno tracić z oczu szerszej perspektywy: ruch nacjonalistyczny od końca II wojny światowej jeszcze nigdy nie był tak silny i tak szeroko rozpowszechniony. Stajemy się coraz silniejsi i coraz lepsi: dzień po dniu, krok po kroku, wysiłek po wysiłku, osoba po osobie, inicjatywie po inicjatywie.

15 lat temu CasaPound było niesamowitym, wyrastającym ponad przeciętną, wyjątkiem. Teraz stanowi wzór, za którym podążają nacjonałiści w całej Europie.

Parafrazując jednego z najmniej popularnych wśród nacjonalistów polityków - to nie jest koniec walki, to nie jest nawet początek końca, ale to jest koniec początku.

Nie walczymy już o przetrwanie idei nacjonalistycznej. Ruch nacjonalistyczny nie stoi już bezustannie na krawędzi totalnej zagłady. Idea nacjonalistyczna została zasiana na europejskiej ziemi. Teraz musimy ją uprawiać – pozwolić jej wyrosnąć i ostatecznie rozkwitnąć.

Pozwolę sobie swobodnie skorzystać z koncepcji jednego z naszych ulubionych myślicieli – Ernsta Jüngera: Nasza głowa przekroczyła już linię europejskiego nihilizmu i dekadencji, nienawiści do samych siebie i dążenia do samozagłady. Teraz musi za nią podążyć ciało.

Jaki z tego wszystkiego płynie wniosek na przyszłość? Zwłaszcza na naszą najbliższą przyszłość i nasze codzienne życie? Rób wciąż to, co robisz dobrze. Twoje wysiłki przyniosły już pewne skutki w realnym życiu. Dbaj o zdrowie, bądź coraz silniejszy, ucz się, trzymaj się z dala od zbędnego ryzyka. Nawiaź kontakt z innymi, chodź na prawdziwe spotkania, spotykaj się najlepszymi ludźmi z naszego ruchu. Możemy wygrać tę walkę. I przy odpowiedniej ilości właściwego wysiłku zwyciężymy i uratujemy Polskę oraz Europę.

Pierwsza wersja opublikowana na: <https://www.counter-currents.com/2018/05/across-the-line-why-nationalism-can-win/>

**Marta Niemczyk – Re: Krytyka feminizmu (w odpowiedzi  
Patrykowi Paterkowi)**



*"Jeśli pragniemy oświaty, wskazują na nas palcem wołając: oto socjalistki! Urządzamy wiece, wołają znowu: <rozczochrane feministki>. Sypią się publiczne napomnienia (...), głosy zacofanych matek wyszydzają stare panny, wdowy i rozwódki, nie widząc w zaślepieniu*

*swoim, iż depczą najszlachetniejsze serca, przejęte miłością ojczyzny i miłością bliźniego” (Uspołecznienie kobiet, „Praca” 1904, nr 52, s.2172)*

Chcąc uniknąć pomówień o monotematyczność, jakiś czas temu zrezygnowałam z tematyki „okołokobiecej”. Postanowienie łamię, niejako wywołana do tablicy przez kolegę Patryka Paterka i jego artykuł („Krytyka feminizmu”), opublikowanym w ostatnim numerze pisma. Bo choć Autor wymienia grzechy feministycznego mainstreamu, to za cel obrał sobie nie mającą z nim zbyt wiele wspólnego „nacjo-feministyczną herezję”, czy może raczej alternatywę wobec jedynie słusznego nacjonalizmu.

„Twory pokroju nacjo-feminizmu zdają się powstawać raczej z przekory ich twórców, niż faktycznego zapotrzebowania społecznego.” Wciąż relatywnie niewielka ilość działaczek organizacji nacjonalistycznych na tle ogólnej liczby kobiet, ich „rotacja” oraz anachroniczny wizerunek eksportowany na zewnątrz, nie mający odzwierciedlenia nawet w praktyce samych jego autorek zdają się przeczyć tezie Autora. Zastanówmy się, na co jest większe zapotrzebowanie – seminarium samoobrony dla kobiet organizowane przez „nacjofeministkę”, która przypomina, że umieć bronić trzeba się nie tylko przed śniadym napastnikiem, czy może kolejny tekst o wywrotowej ideologii, bez rozróżnienia czy jej przedstawicielki podejmują

temat przeszło miliardowego długu alimentacyjnego i bieda-porodówek, czy polskiej ksenofobii i samopoczucia transwestytów. Pojawienie się czynnej alternatywy wobec dotychczasowego ujęcia nacjonalizmu – najczęściej tego z piękną Słowianką na sztandarach, kultywującą „tradycyjną kobiecość” z wiankiem na głowie pośród pól zboża – nie stoi nijak w opozycji do celów nacjonalizmu, by nie rzec „wręcz przeciwnie”.

Wcale nie jest trudno zostać „feministką”. Po raz pierwszy nazwał mnie tak przedstawiciel pewnej prężnie działającej organizacji narodowej, gdy w towarzyskiej rozmowie na temat podziału ról w rodzinie zaczęłam się zastanawiać na głos: skoro powstała Sekcja Kobiet Ruchu Narodowego przypominająca młodym dziewczynom stanowiącym gros działaczek o macierzyństwie jako przeznaczeniu kobiety (nie twierdzą, że błędnie), to czemu nigdy nie powstała Sekcja Mężczyzn Ruchu Narodowego? Tym oto sposobem, zupełnie niechcący, zostałam „feministką”. Poważne rozmowy o za krótkich spódnicach, o za długich spódnicach, o podwójnych standardach w ocenie moralności, o rzekomo słabszych genach odpowiedzialnych za spłodzenie córki – to przyszło później.

Autor streszcza historię feminizmu, przynajmniej tego w wydaniu anglosaskim. Patryk Paterek jest dość łaskawy w ocenie pierwszej fali



feminizmu (utożsamianej głównie z walką o prawa polityczne) – niejedni stwierdziliby, że to i tak za wiele. Nieprawdą jest jednak twierdzenie, że zapotrzebowanie na feminizm skończyło się w 1918 roku, czyli po tym, jak Polki zdobyły czynne i bierne prawo wyborcze. Jeszcze w latach 30. XX wieku napotykały ograniczenia w prawie cywilnym, zaś obyczaje konserwatywnego społeczeństwa bywały bezlitosne. Poznając historię głębiej niż życiorys Romana Dmowskiego, przedwojenne posłanki (i jedna senatorka) ruchu narodowego jawią się jako bardziej „postępowe” niż współcześni narodowcy.

Patryk Paterek zaszczylił „nacjofeministki” parą komplementów: są niepokorne (czy raczej przekorne), do tego wcale niebrzydkie (jak na feministki). To miłe, choć zbędne. Może po prostu nie wie, że „nacjofeministki” nie walczą przeciwko depilacji, o toalety unisex, prawa gejów ani aborcję na żądanie, a o Polskę – tak dla Polek, jak i Polaków. Co gorsza jednak, nie docenia „współczesnej mody na pionierskość w nacjonalizmie”. Oby ten trend się utrzymał, bo rekonstrukcja historyczna do niczego nie prowadzi.

Marta Niemczyk

**Patryk Płokita – Nie można być etnicznie Polakiem „z automatu”? Współczesny nacjonalizm obywatelski a etniczny**



W obecnych czasach dochodzi do kuriozalnej sytuacji, że każdy człowiek może „kimś być, bo się nim po prostu czuje”. Jeśli jest ktoś temu przeciwny i gdy dojdzie jeszcze do tego kwestia kolor skóry „innej niż biała”, to zaczyna się dywagacja w imię bicza „poprawności politycznej”: „czy to już rasizm”? Warto w tym wypadku odwrócić sytuację na samym początku tego tekstu, aby bardziej zobrazować czytelnikowi, o co dokładnie chodzi autorowi tego tekstu. Dla przykładu: czy biały może czuć się jak „nigga z Bronxu”, z Nowego Jorku, i używać na ubiorze logo „Czarnych Panter”? Za

takie coś zapewne czekałby go „dry by shooting”. Zakończmy tą szokową dywagację we wstępie. Przejdźmy do głębszych rozważań na temat wybranej problematyki.

Nie można być etnicznie Polakiem z automatu. Tak samo jak nie można być etnicznie Japończykiem czy Eskimosem, bo „się tak po prostu czujemy”. Oczywiście można dostać obywatelstwo tego czy tamtego kraju, ale to nie oznacza, iż będziemy „etniczną częścią” danej nacji. Dopiero nasze dzieci, a nawet dzieci naszych dzieci, kiedy przyswoją kod kulturowy m.in. zwyczaje, zasady społeczne, język, historię, religię (rzadziej to potrzebne w obecnych czasach), zostaną zaakceptowane przez autochtonów. Dopiero wtedy będą one mogły być określane mianem „etnicznego”. Ulegną procesowi polonizacji. (Podobnego procesu oczekiwał np. Roman Dmowski wobec Ukraińców i Białorusinów żyjących na terenie Drugiej Rzeczypospolitej. Niezwiązani z „etnosem polskim”, „obcy kulturowo”, stanowiący „mniejszość narodową”, mieli ulec procesowi „polonizacji”. Pomysł ten nie wyszedł, ze względu na dużą liczbę mniejszości narodowych, oraz dominacji idei międzymorza Józefa Piłsudskiego w polityce wewnętrznej, zwłaszcza po Zamachu Majowym).

Warto sięgnąć do szerszych rozważań pod kątem historycznym w obranej tematyce, aby to czytelnikowi zobrazować. Oprzemy się na dwóch. Pierwszym przykładem będą Szkoci, którzy przybyli w XVI w. do Rzeczypospolitej. Tłem historycznym wydarzeń są czasy tolerancji religijnej, wolności szlacheckiej, Złoty Okres w historii polski. Wróćmy do wspomnianych Szkotów. Dlaczego „przywędrowali” do ówczesnej Polski? Uciekinierzy przed purytańską krucjatą znaleźli u nas azyl i pracę. Czy z początku uważali się oni za etnicznych Polaków, bo tak się „czuli”? Oczywiście, że nie. Dopiero kolejne ich pokolenia, spolonizowane, przyjmujące polski kod kulturowy, dzieci z „domieszką krwi autochtonów”, uważano w ówczesnym społeczeństwie za takowych.

Drugi przykład, bliższym nam czasowo, ale i zarazem wzbudzający kontrowersje, to persona Juliana Tuwima. Poeta ten z pochodzenia był Żydem, ale „czuł się Polakiem”. Ulegał procesowi polonizacji, ale nie był przecież etnicznie z pochodzenia Polakiem. Dostawał on „bęcki” od przedwojennego ONRu np. w prasie, bo w końcu nie był etnicznym Polakiem. Oprócz tego reprimenda sływała na niego od rabinów. W końcu porzucił religię przodków: wiarę mojżeszową. (Między innymi z tego powodu powstał jego słynny liryk „całujcie mnie wszyscy w d\*pe”).

Historycy, zależnie od opcji politycznej, bardziej „w lewo”, bardziej „w prawo”, różnie takie osoby „określają”. Ci bardziej na lewo powiedzieliby, że był Polakiem, bo „się w końcu nim czuł”. Ci bardziej na prawo powiedzą, że „był żydem”, bo to „jego etnos”. W osobistej pracy na temat podziału społeczności żydowskiej, w dwudziestoleciu międzywojennym, jako badacz, dochodzę do wniosku, iż osoby takie jak Julian Tuwim, określać trzeba mianem „obywateli polskich żydowskiego pochodzenia”. Tak jak podkreślałem, obywatelstwo tego czy innego kraju nie oznacza, iż ktoś jest „etnicznie Polakiem”. Nie jest to też kwestia, „naprawienia stanu rzeczy”, „rasizmu”, „ksenofobii”, tylko na dobrą sprawę używanej terminologii w codziennym języku. Oprócz tego pojęcie „obywatel” jest bardzo szerokie. Na dobrą sprawę, nie wiadomo nawet opierając się współczesnej konstytucji III RP, „kto znajduje się zbiorze” pod pojęciem obywatel (!).

Warto w tym fragmencie tekstu przejść do przedstawienia prądów, we współczesnym szeroko pojętym ruchem narodowym i nacjonalistycznym. W obecnym polskim nacjonalizmie można wytypować podział na tzw. „nacjonalizm obywatelski” i „nacjonalizm etniczny”. Ten pierwszy związany jest obecnie z tzw. prawicą, narodowcami, Ruchem Narodowym czy liberalnymi konserwatystami. W nim pochodzenie nie ma żadnego znaczenia lub jego przedstawiciele nie „stawiają pochodzenia na piedestale wyznawanej przez siebie idei”. Ten drugi natomiast związany jest np.

autonomicznymi nacjonalistami czy ze Szturmowcami. (Nie mylić z czasopismem „Szturm”). W nacjonalizmie etnicznym, jak sama nazwa wskazuje, kładziony jest mocny nacisk na sprawy etniczności Polaków. Z racji tego, stawianie znaku równości pomiędzy pojęciem „obywatelstwo”, a „etniczność” jest błędne z założenia. Wynika najprawdopodobniej z braku rozumienia używanych pojęć, co by nie było dziwne. Ponadto wydaje się też być w pewnym stopniu ignorancją wobec siebie i swojego pochodzenia, a nawet i pochodzenia danego człowieka z innego kręgu kulturowego. W ten sposób „krzywdzimy swoje pochodzenie” i „pochodzenie ludzi z innych kręgów etniczno-kulturowych”, a przecież nie można dążyć w przyszłości do wyniszczających braterskich wojen opartych na szowinizmie, bo to jest ścieżka piekła i ludobójstwa. Warto podkreślić, iż nacjonaści etniczni dążą do tego, aby stworzyć państwo jednolite etnicznie i kulturowo w obecnych czasach. Dlatego frazesy „można być Polakiem, bo się nim czuje” wzbudzały, wzbudzają i będą wzbudzać „niesmak” w ruchu nacjonalistycznym. Z etnicznego punktu widzenia jest to także po prostu fizycznie nierealne.

Przejdziemy do oceny wytypowanych nurtów w obecnym nacjonalizmie. Według autora tego tekstu, nacjonalizm obywatelski nie zdał rezultatu przez ostatnie dekady. Przykładem są Wielka Brytania i Francja. Na dobrą sprawę jest on „otwartą furtką” do późniejszych aberracji na

„przemycenie” podprogowo idei np. globalizacji czy marksizmu kulturowego, oraz sprowadzania imigrantów zarobkowych. To początek drogi do upadku cywilizacji europejskiej. Autor artykułu uważa, że nacjonalizm etniczny zdał rezultat. Za przykłady podaje Islandię, Chiny i Japonię. To ostatnie państwo szerzej zostanie omówione w tym momencie. Nawet po uzyskaniu obywatelstwa japońskiego, jako „biały” czy „czarny”, będziesz „gajsi”. (jap. „Obcy”). Nie będziesz traktowany jako członek „etnosu japońskiego”, nawet jak przyjmiesz kulturę czy zwyczaje, albo gdy „będziesz się czuł Japończykiem”. Nie jest też tu mowa o jakiegokolwiek „pogardy do ludzi obcych”, podchodzące pod szowinizm. Po prostu „z automatu” będziesz dla kultury obcy i tyle, nawet jak ją znasz, ze względu na to, iż w Japonii dominuje w „codziennym życiu” nacjonalizm etniczny. Wydawać się może to dla Europejczyka „brutalne”, ale dzięki temu Japończycy wydają się być „narodem jednolitym etnicznie”. Dzięki takiej wbudowanej idei np. Japonia, jako jedno z niewielu państw na świecie, uniknęła fali imigracyjnej z Afryki. Potwierdzeniem brak zamachów terrorystycznych na tle radykalnego islamu w Japonii.

W tym miejscu przejdziemy do dalszych rozważań na temat „czucia się kimś, kim się *fizycznie* nie jest”. Oczywiście nikt nie zabrania tu „czuć kimś”, ze względu np. na szacunek na historię danej nacji. Nikt za to „palić na stosie” nie będzie. Osobiście autor tego tekstu np. czuje się w pewien

sposób „Irlandczykiem”. Wpływ na tą „irlandofilskość” ma religia katolicka, oraz podobna historia walki o niepodległość i niezależność. Nie zmienia to faktu, iż etnicznie Irlandczykiem nigdy autor tego tekstu nie był, nie jest i nie będzie. Natomiast „Obywatelem Republiki Irlandzkiej”?

Warto w tym akapicie tekstu „pogdybać” szerzej na ten temat. Autor tego tekstu „może zostać”, ale musi wypełnić „pewne zobowiązania”. Po pierwsze znać biegle angielski, trochę irlandzkiego, pracować w Irlandii, płacić tam podatki, i mieszkać około pięciu lat. Dopiero wtedy uroczyste może złożyć przysięgę na wierność „Eire”. Zostanie wtedy „obywatelem Republiki Irlandzkiej”, ale etnicznie będzie nadal Polakiem. Przeobrazą się w tzw. „obywatela irlandzkiego polskiego pochodzenia”. (Działać to będzie na podobnej analogii, jak wcześniej wspomniany J. Tuwim, który był „obywatelem polskim żydowskiego pochodzenia”). Oprócz tego, gdyby doszło do takiej sytuacji, to dopiero jego dzieci ich dzieci (albo nawet późniejsza generacja pokoleniowa), mogłyby być określane mianem „etnicznych Irlandczyków” przez samych autochtonów. Wpływ na to by miało „wymieszanie krwi słowiańskiej z celtycką”, przyjęcie kultury, języka i całego bagażu doświadczeń „irlandzkiego kodu kulturowego”.



Podsumowując, na sam koniec kolejna szokowa dygresja, czy „murzyn może być Polakiem?”, tak bardzo emocjonalnie odbierana w szeroko pojętym środowisku narodowym i nacjonalistycznym... Biorąc pod uwagę cały ten tekst, przedstawioną problematykę, wyjaśnienie najważniejszych pojęć, etnicznie nigdy nim nie był, nie jest i nie będzie Polakiem, nawet „jak się nim czuje”. Oprócz tego, to nie jest nawet żadna kwestia większej ilości „melatoniny” czy „pigmentu” w tym przypadku. A zwłaszcza rozważania, czy „kolor skóry” powoduje, że „ktoś jest lepszy czy gorszy”. Czarnoskórzy, Azjaci, biali to są ludzie. Każdy ma swoje miejsce na tej planecie i tak powinno pozostać. Rasizmu w tej dygresji autor z założenia nie „wkładał na strony” tego tekstu. Idźmy dalej w rozważania tego akapitu. Czy czarnoskóry może być „obywatelem polskim”? Może, jeśli spełni zobowiązania uzyskania obywatelstwa, przy obecnym funkcjonującym systemie prawnym.

Patryk Płokita

**Relacja „Szturmu” z wizyty na „Europa Nostra” (Drezno,  
25.08.2018 r.)**



25 sierpnia słynna, drezdeńska *Cockerwiese* zamieniła się w kampus opanowany przez tożsamościowców i patriotów z całej Europy. *Europa Nostra*- pod takim hasłem odbyło się wydarzenie, na którym nie tylko działacze *Identitare Bewegung* promowali swoje idee pośród mieszkańców Drezna.

Delegacja „Szturmu” dotarła do Drezna w piątek wieczorem. Po przywitaniu z naszym kolegą z *IBD* ruszyliśmy od razu na miejsce budowy kampusu. *Cockerwiese* (nazwa to hołd dla Joe Cockera) znajduje się w znanej, zielonej części Drezna *Guntzwiesen*, blisko starego miasta. Identytaryści ogrodzili płotem teren ok. 1000m<sup>2</sup>. Część ludzi pracowała przy stawianiu namiotów, sceny oraz innych miejsc użytkowych. Natomiast kilka grup zostało rozmieszczonych wokół płotu i pilnowały, czy nikt nie przedziera się na teren kampusu. Wokół parku zwiększono patrole policyjne, średnio co 10 minut przejeżdżał radiowóz. Spodziewano się ataku środowisk lewicowych. Mimo to noc przebiegła spokojnie, lewica podjęła nieudaną próbę rozwieszenia transparentu. Ponoć około 20-osobowa grupa antify zgromadziła się na blokowisku nieopodal *Cockerwiese*, ale identytaryści nie podjęli żadnych działań. Słusznie uznali, że ważniejsze jest przygotowanie terenu pod nadchodzące wydarzenie.

W sobotę pojawiliśmy się na kampusie około 10:00 na 2 godziny przed rozpoczęciem imprezy. Wszystkie namioty były gotowe, rozpalono grille oraz przygotowywano punkty z napojami. Oprócz organizacji niemieckich takich jak *Identitare Bewegung Deutschland*, *120Dezibel*, *EinProzent* swoje namioty posiadali również działacze z Austrii, Italii oraz Czech. Można było spotkać również wydawnictwa i sklepy patriotyczne. Odbyła

się również premiera aplikacji *Patriot Peer*, której celem jest utworzenie sieci kontaktów dla działaczy z całej Europy.

Teren całego wydarzenia podlegał stałej kontroli ze strony policji. Wozy policyjne były rozstawione co kilka metrów w poszczególnych ulicach, a teren zewnętrzny kampusu dodatkowo zabezpieczony został przez kilka grup policjantów. Na obrzeżach zgromadziła się niewielka grupka działaczy środowisk lewicowych. Czekali na wsparcie z Berlina i Lipska.

Punktualnie o 12:00 otwarto teren kampusu dla mieszkańców Drezna. Wchodząc można było zakupić cegiełkę na działalność *IBD* (25 lub 55 euro). Pojawili się ludzie w różnym wieku, w tym wiele młodych osób. Od około 13:30 rozpoczęły się wystąpienia poświęcone działaniom poszczególnych organizacji, ich programom politycznym itd. Przyciągnęły wielu słuchaczy. Na teren weszło również sporo dziennikarzy, w tym lewicujących związanych z antifa. Służby porządkowe kampusu spisały się bardzo dobrze i przez cały czas pilnowały ich.

Około godziny 16 widać było poruszenie w szeregach policji. Do *Cockerwiese* zbliżała się manifestacja lewicowa złożona z działaczy z Drezna, Berlina i Lipska (około 500 osób według mediów). Gdy dotarła na

miejsce policja utworzyła kordon między obozem identytarystów a kontrmanifestacją. Służby porządkowe *IBD* skutecznie odciągnęły uwagę ludzi od okrzyków zza policyjnej obstawy. Poza kilkoma jednostkami nikt nie interesował się tym co działo się po drugiej stronie płotu. Po wystąpieniach politycznych przysła pora na część artystyczną. Na scenie pojawili się m.in. Komplott oraz Chris Ares.

Warto zaznaczyć, że na terenie kampusu nie prowadzono sprzedaży alkoholu mimo tego ludzie bawili się bardzo dobrze. Oczywiście, gdy ktoś odczuł potrzebę wypicia piwa z przyjaciółmi mógł udać się do położonego 200m dalej baru kibiców Dynamo Drezno, który w tym dniu został opanowany przez patriotów z całej Europy. Ilość osób, które odwiedziły teren *Europa Nostra* trudno określić, ale naszym zdaniem liczba 1000 osób nie będzie przesadą.

Redakcja

Strona wydarzenia: <https://europa-nostra.de>





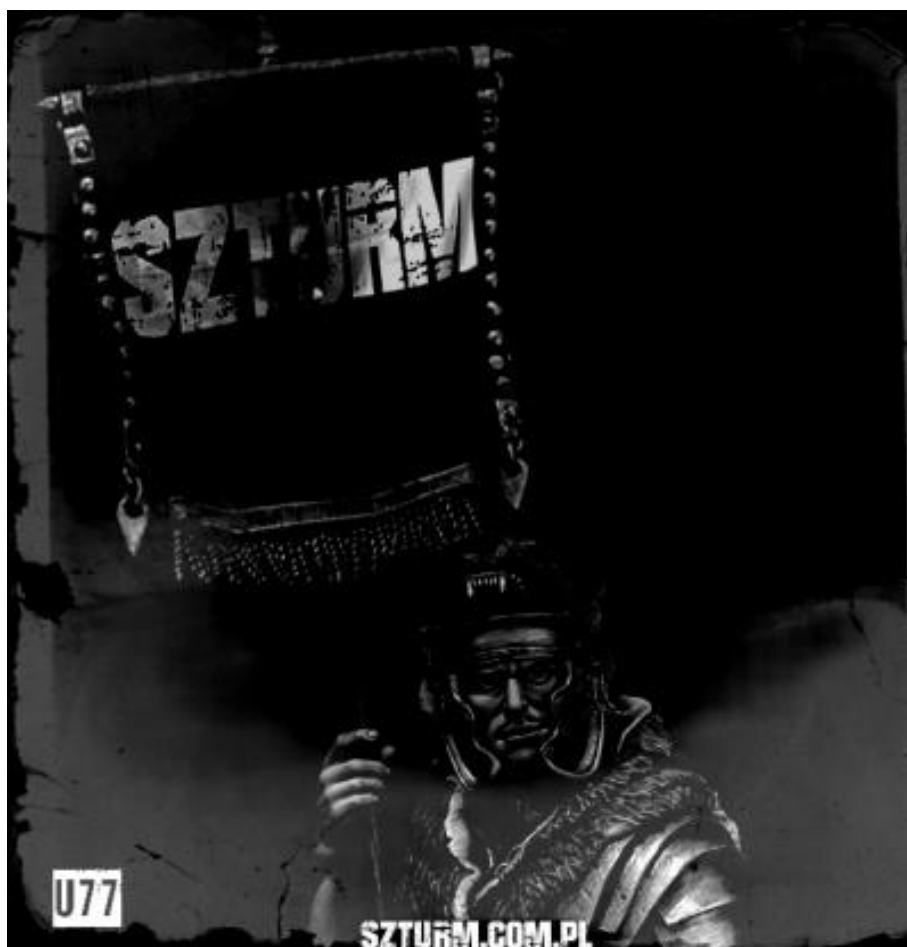








## Jan Sobański – Chorągiew wzniesie!



### **Chorągiew wzniesie!**

Walka jest jednym z najważniejszych elementów życia chyba każdego człowieka. Któż bowiem nie ma w życiu celu, za który nie jest gotów walczyć? Czy to wartości wyższe (wiara, naród, ojczyzna, honor etc.), czy to wartości przyziemne, ale tradycyjne (rodzina, miłość); czy wreszcie mniej górnołotne, ale chyba najczęściej spotykane (dobrobyt, szczęście) – to wszystko są motory napędowe do nieustannych walk, jakie toczą ludzie nie tylko między sobą, ale też z własnym ja. To ona – obok twórczości i duchowości – jest też jednym z głównych budulców potęgi danej

cywilizacji; warto zwrócić uwagę, że gdy któregoś z wymienionych surowców zaczyna brakować, pozostałych także z czasem ubywa, a wówczas niegdyś potężne i silne narody / rasy / cywilizacje, zwyczajnie upadają. Poprzedni redaktor naczelny "Szturmu" (który swoją drogą mocno ruszył pismo do przodu, chwała mu za to!) - Michał Walkowski – zaledwie kilka numerów temu natchnął mnie tą tezą w swoim artykule pt. "Pochwała walki". Mój pierwszy artykuł od właściwie pół roku (tak, wracam do aktywizmu) – ku zdziwieniu internetowych tropicieli faszystów wszelakiego – nie będzie opowiadał o historii pewnego niemieckiego hymnu (swoją drogą bardzo wpadającego w ucho), lecz rozwijał tekst Michała o kilka moich, dodatkowych przemyśleń. Postaram się, by lektura była zwięzła i przyjemna.

Witold Dobrowolski – kolejny redaktor naszego pisma, którego bardzo cenię za jego twórczość – dokładnie 1,5 roku temu poruszył temat tzw. "przemocy politycznej" w tekście zatytułowanym po prostu "Przemoc". Wyraził w nim krytykę "mentalności ofiary", czyli klasycznego nadstawiania policzka dla agresji lewicowców, która zresztą spotykana jest u nich wyjątkowo często. Jest to jednak zjawisko naturalne i bardziej niepokojącym jest fakt, że szerokie spektrum tzw. prawicy uważa, że jej działacze z kolei nie powinni stawiać oporu, a już tym bardziej samemu atakować zwolenników lewicowej degrengolady. Powołują się przy tym na

najróżniejsze wymysły – czy to nauki Kościoła Katolickiego, czy to "państwo prawa"; albo po prostu nazywają takich bojowych antyfaszystów "nowymi faszystami", co jest kolejnym absurdem. Pomijając już fakt, że prawicowi publicyści nie zauważają nawet cienia własnej stagnacji i krytykują ruchy nacjonalistyczne, czy alt-prawicowe za samą tylko aktywność, nie mówiąc nawet o podejmowaniu walki z wrogami politycznymi. Witold ma słuszość, zwracając uwagę na dobre przemiany w zamorskim USA, gdzie ruch alt-right zmienił swoje podejście do pojęcia "walki" w obliczu powtarzających się aktów przemocy ze strony lewactwa; jest to bowiem dobra tendencja, wskazująca na to, że najbardziej zatroskany losem cywilizacji zachodu element społeczeństwa (nacjonaści), już wkrótce przywróci tejże cywilizacji jeden z utraconych jej budulców – walkę właśnie. Ten tekst nie będzie raczej traktował o kwestiach duchowych (które dla mnie samego są zresztą największym, życiowym dylematem), ani o szeroko pojętej twórczości – w kolejnych akapitach chciałbym skupić się wyłącznie na krytyce postaw pacyfistycznych oraz pokazaniu dobrego wzoru dla Europejczyków w tej kwestii. Tym bardziej dobrego, że w momencie, w którym to piszę, do jego kolejnej rocznicy zostało raptem kilkadziesiąt dni.

Gdy prawicowe dziennikarzyni (z całym szacunkiem dla studentów dziennikarstwa – nie powołujcie się nigdy na piszących dla Frondy, czy

Pch24; to nie są żadne alternatywy dla pismaków Wyborczej) robią "risercz" i decydują się opowiedzieć swoim czytelnikom o problemie radykalnych ruchów politycznych, najczęściej plotą głupoty i cytując klasyka – mylą niebo z gwiazdami odbitymi nocą na powierzchni stawu. Lewicowi bojówkarze to nie są żadni "nowi faszyci", bo lewica od zawsze stosowała przemoc polityczną, od zbrodni Czerwonych Khmerów w Kambodży po anarchistyczne burdy w Hiszpanii. A to, że nacjonaści i alt-prawicowcy stawiają im dzisiaj czynny, również uliczny opór (przy dezaprobacie starej prawicy), to również nie jest żadna nowość. Ruchy narodowe i faszyzujące Międzywojnia były przecież de facto odpowiedzią na zagrożenie lewicowe dla kontynentalnej polityki, z którym stara prawica poradzić sobie nie mogła, lub nie chciała.

Nie otrzymałem wykształcenia prawniczego i nie w mojej gestii leży zagłębianie się w istotę pojęcia tzw. "państwa prawa". Jednak jako obywatel o poglądach nacjonalistycznych, który podlega w Rzeczypospolitej Polskiej temu samemu prawu, co obywatele o poglądach lewicowych, jestem skłonny przyznać, że prawo w Polsce funkcjonuje bardzo słabo, a "państwo prawa" to chyba jakiś mit fantasy. Tak za obecnej, jak i za poprzedniej władzy (co tylko dowodzi temu, że cały system parlamentarny w obecnej jego formie jest przegnity i warty wymiany) ludzie o poglądach odbiegających od demoliberalnej wizji świata, są

prześladowani, ciągnięci po sądach i skazywani w śmiesznych procesach. Prawo jest interpretowane przez kastę sędziowską podług własnego widzimisię, a przykładów jest tu mnogo – począwszy od tego, że biznesmeni przyłapani na lewych interesach i machlojach, płacą grzywny symboliczne i kilkukrotnie mniejsze od kwoty, którą zapłacić musiał poczytny pisarz za urażenie uczuć jakiejś grubej pani; a skończywszy na tym, że można było aresztować działacza organizacji narodowej za samo tylko namalowanie "celtyka" na murze, a kanapowych partyjek jawnie nawołujących do komunizmu, już w myśl tego samego prawa (art. 256 KK) zdelegalizować nie można. Moi drodzy, pokojowi prawnicy – "państwo prawa" nie istnieje, a już na pewno nie jest po naszej stronie. Czasem trzeba bronić się samemu, a nie liczyć na pomoc – dziwne, że nie pamiętacie o tym w kwestii przemocy politycznej, ale zawsze przypominacie, gdy podnosicie (niepotrzebny zresztą) postulat powszechnego dostępu do broni palnej.

Wreszcie – nauki Kościoła Katolickiego. O ile nie zawodzi mnie znajomość Biblii, to oprócz słynnego "Lecz jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i drugi", cytowanego zarówno przez pacyfistów-prawicowców, jak i przez agresywnych lewicowców chcących wybić drugiej (tej naturalnie bardziej uduchowionej) stronie oręż z rąk; w świętej księdze chrześcijan jest też od groma cytatów, które pochwalają walkę w imię sprawiedliwości

i słusznych idei. Idąc zresztą chociażby za omawianą nawet w szkołach średnich "Księgą Koheleta": "Wszystko ma swój czas i jest wyznaczona godzina na wszystkie sprawy pod niebem: (...) czas miłowania i czas nienawiści, czas wojny i czas pokoju". Czym byłaby dzisiaj Europa i jakiej byłoby w niej miejsce Kościoła Katolickiego, gdyby nie krew Europejczyków, przelewana w ich obronie? Jeśli hierarchowie kościelni chcą o tym tak rychło zapominać i w dalszym ciągu krytykować nacjonalistów, a usprawiedliwiać opcje niszczycielskie zarówno dla nas, jak i dla nich... To cóż, za słowami wieszczki narodowej, które przytaczam tu niezupełnie dosłownie: "Zemsta, zemsta na wroga – z Bogiem i choćby mimo Boga".

Jednym z najlepszych przykładów wojny sprawiedliwej – a więc słusznej walki, jaką nasi przodkowie podjęli w obronie swych ziem i wartości, które wyznawali – jest tzw. odsiecz wiedeńska z 1683 roku, która poprzedza zresztą zawiązanie Ligi Świętej przeciwko Imperium Osmańskiemu. Wówczas to zjednoczone siły Polaków i Niemców (proszę zwrócić uwagę na symbolizm, ważny dla mnie ze względu na popieraną przez "Szturm" ideę "Europy Narodów") znoszą oblężenie Wiednia, rozgramiając w pył zagrażające jemu i całej Europie Środkowej wojska muzułmańskiej Turcji. Nawet jeśli wierzyć historykowi, panu Janu Wimmerowi – Osmanowie byli w tamtym czasie już kolosem na glinianych nogach, który nie zdołałby

utrzymać swojego panowania w Europie Środkowej na długo; to bitwa pod Wiedniem (12 września 1683 roku – już niedługo będziemy obchodzić jej 335. rocznicę) na stałe zapisała się w historii naszego kontynentu, jako przykład:

1) zjednoczenia się dwóch niekoniecznie przepadających za sobą, ale mających wspólną krew i kulturę narodów – w walce z potężnym wrogiem, któremu żaden z nich nie zdołałby stawić czoła osobno.

2) triumfu polskiej sztuki wojennej tamtych czasów (a przede wszystkim wykorzystania elitarnej kawalerii w nagłych i zaskakujących przeciwnika atakach), nad przeciwnikiem stawiającym zdecydowanie na ilość, nie jakość.

3) walki w imię swoich wartości, a nie tylko politycznych wpływów (bo z jakimi hasłami polscy husarze ruszali ze wzgórza Kahlenberg, jeśli nie z ojczyzną i wiarą?); tą samą, której dzisiaj przeróżne autorytety chcą nas pozbawić, a o której redaktorzy Michał i Witold słusznie przypominają.

Tamta wojna była bez wątpienia wojną potrzebną, sprawiedliwą. Ta, która toczy się obecnie, również nią jest.



"Chorągiew wzniesi!" - taki właśnie tytuł zdecydowałem się nadać artykułowi, wraz z którym wracam zarówno do czynnego aktywizmu, jak i do pisania dla "Szturmu". Ale o jaką właściwie chorągiew chodzi? Jak większość osób mnie czytających zapewne się domyśla – o chorągiew idei. Szturmowcy, wzniesiście dumnie swoje sztandary i walczcie z Nieprzyjacielem na każdym polu, nawet tym przez niego zdominowanym. Czy to będzie działalność uniwersytecka, czy sztuka uliczna; czy twórczość artystyczna i literacka, czy sporty walki i lekkoatletyka – nie ma to większego znaczenia, o ile wszyscy faktycznie czemuś się poświęcimy. Dumnie reprezentujmy nasze idee w każdym środowisku, w jakim przebywamy, walczmy o to, by nasza troska o losy kraju i kontynentu przedostawała się do szerszej debaty. Szturmowcy – to Wy jesteście polskim Alt-Right, polskim Casa Pound, polskim GUDem. To Wy jesteście odbiciem nastrojów, jakie rodzą się teraz na całym świecie – niechęci do globalizmu i lewicowo-liberalnej zgnilizny, przy jednoczesnej pochwalie ciągłego aktywizmu i twórczego parcia do przodu (co odróżnia wspomniane ruchy od starej prawicy). To Wy jesteście jedynymi, słusznymi spadkobiercami polskiego, przedwojennego obozu narodowego – wbrew temu, co inni chcą Wam powiedzieć. Wierzcie w to. I walczcie.

Jan Sobański

## Leon Zawada – Krąg życia i śmierci



Często w środowisku nacjonalistycznym czy tożsamościowym usłyszeć można twierdzenia o śmierci cywilizacji łacińskiej. Źródeł naszej kultury materialnej i duchowej doszukuje się w prawie rzymskim, chrześcijaństwie, filozofii klasycznej, naukowej percepcji rzeczywistości, a także tradycji poszczególnych etnosów europejskich. Co prawda, część teoretyków spiera się czy Polska jest faktycznie częścią cywilizacji łacińskiej, zwyczajowo utożsamianej z zachodem. Niektórzy woleliby umiejscowić nasz kraj we wschodnim – eurazjatyckim – duchu rozwoju społeczeństwa. W mojej opinii, żadne ze skrajnych stanowisk nie jest

wystarczająco wyczerpujące. Nie da się odmówić polskiej myśli społecznej nacechowania zachodniego, mowa tu o wyraźnych wpływach prawa rzymskiego i jego późniejszych interpretacji kontynentalnego dorobku jurystycznego oraz żywych w rodzimej kulturze chrześcijańskich i klasycznych źródłach. Jednocześnie, Polacy mentalnie są ludźmi wschodu. W stwierdzeniu tym nie ma cienia krytyki. Socjologiczny orientalizm rozstrzyga konflikt między jednostką a kolektywem na korzyść tego drugiego. Postawa taka pozwala przetrwać surowe realia geografii stepowej zachodniej i centralnej Azji. Przy tym wszystkim rodzima wspólnotowość nie jest posunięta tak daleko jak wśród wschodnich plemion koczowniczych. W ten sposób powstaje, unikatowa – czysto polska – mieszanka cywilizacyjna, która być może pozwoliła nam (tymczasowo?) uniknąć podzielenia losu zachodu.

### **Niech żyje śmierć!**

Wracając do cywilizacji zachodniej i dywagacji na temat jej życia i śmierci, rację oddać należy cywilizacyjnemu pesymizmowi. Tak, zachód umarł. A jego formuła cywilizacyjna się wyczerpała. Próżno doszukiwać się reguły pozwalającej odnaleźć we współczesnym okcydencie źródła cywilizacji łacińskiej. Trudno mówić o rzymskich, opartych na logice i etyce, zasadach sprawiedliwości jako komponentach współczesnej kultury prawnej zachodu, gdy dochodzi do dysproporcjonalnego uprzywilejowania

określonych grup społecznych, dodatkowo działających wbrew naturze i zasadom współżycia społecznego. Podobnie sprawa wygląda z kulturotwórczą rolą chrześcijaństwa i filozoficznego dorobku antyku. Powstawanie współczesnej muzyki, sztuki czy literatury opartej o tradycyjne wartości cywilizacyjne należy do wyjątków funkcjonowania zachodu. Ostatni templariusze okcydentu – ci, którzy głoszą wiarę w absolut i misterium lub kultywują tradycje własnej kultury narodowej – są dziś jak gladiatorzy wyciągający prawe dłonie ku cesarzowi. Morituri te salutant! Lecz cesarz umarł. Nie zbuduje nowych katedr i murowanych placów. Na zachodzie nie powstanie dzieło na miarę Odysei, ani nie urodzi się twórca taki jak Dante. Wyczerpała się również okcydentalna forma polityczna, którą najpierw była monarchia, a później parlamentaryzm. Zachód umarł. I tak być musi.

### **W szczękach Uroborosa**

Jeden z największych europejskich historyzofów, Oswald Spengler, autor „Zmierzchu zachodu”, dokonał trafnej analizy rozkładu cywilizacji łańskie. Jego zdaniem, procesy naturalne takie jak życie, młodość, dojrzałość, starość, rozkład i śmierć mają odniesienie również do dzieł stworzenia ludzkiego. Tym samym, kultura jako pochodna ludzkiej twórczości wykazuje podporządkowanie prawom natury, rozumianej jako

wszelka substancja, która od człowieka nie pochodzi. Trudno dziwić się zatem, że społeczeństwa odchodzące od prawa naturalnego i wszelkiego kontaktu z misterium zaczynają umierać. Istnienie biologicznego zegara społeczeństw determinuje istnienie inteligentnego projektu, jaki przyświecał boskiej kreacji świata. W naturze nie występuje zjawisko śmierci absolutnej. Wszelka substancja, która zakańcza swój żywot staje się pokarmem dla bytów z niej wyrastających. Wyparowująca woda ostatecznie powróci do ziemi lub mórz wraz ze spadającym deszczem. Piasek i kurz wrywany przez wiatr z górskich szczytów stworzy w przyszłości nowe skały. W identyczny sposób funkcjonują formy organizacji i rozwoju społeczeństw. Według Spenglera, ich życie zaczyna się od kultury, czyli fazy wewnętrznego, duchowego i materialnego rozrostu danej społeczności. W Europie okres ten rozpoczyna się w średniowieczu by przejść w kolejny etap wraz z początkami kapitalizmu. Fazę następującą po okresie kultury Spengler nazywa cywilizacją. Przekształcenie następuje, gdy w ciele danej kultury nie ma już miejsca na wzrost i zaczyna ona pękać – rozlewać się na zewnątrz. Cywilizację cechuje zatem imperializm, gdyż jako struktura posiadająca jeszcze siłę do poruszania kół historii, a jednocześnie wyczerpana wewnątrz, musi rozrastać się do zewnątrz. Zachód znajduje się obecnie w schyłku swojej zdolności cywilizacyjnej. Pojedyncze przejawy okcydentalnego imperializmu, takie jak interwencja w Syrii czy gospodarczo-polityczne

środki przymusu Unii Europejskiej, należy interpretować jako drgawki umierającego. I nic więcej. W podobny sposób wygasło politeistyczne Cesarstwo Zachodniorzymskie. Z jego rozkładającego się ciała wyrosły nowe pędy, scalając chrześcijaństwo, elementy gnostycznego mistycyzmu oraz cesarską i legionową tradycję Rzymu. Upadek wiecznego miasta strzeżonego przez boga wojny Marsa i jego pretorianów dał początek wielkiemu imperium Św. Karola ze stolicą w Akwizgranie. Cykl życia i śmierci, zarówno istot biologicznych, jak i cywilizacji obrazuje postać Uroborosa. Mityczny grecko-egipski symbol przedstawia węża zjadającego własny ogon, który nieustannie się zjada i sam z siebie odradza. Podobne znaczenie płynnego przechodzenia życia w śmierć i śmierci w życie nosił krzyż celtycki wykorzystywany przez ojców europejskich etnosów.

### **Baron wiedział**

Podobne do Spenglera wnioski wyciągnął włoski teoretyk tradycjonalizmu integralnego – Baron Juliusz Evola. Obrazują to między innymi słowa jego autorstwa: „Doktryna tradycyjna opierała się na akcie duchowym jako „akcie bez aktywności”; mówiła o „nieruchomym napędzie”, korzystając z symboliki „bieguna”, niezmiennej osi, wokół której odbywa się wszelki uporządkowany ruch.”. Filozof wskazywał na istnienie pewnych niezmiennych prądów duchowych, które napędzają koła historii. Jego

zdaniem Tradycja nie jest elementem świata materialnego. Tym samym, jej definicję można by zsumować do stwierdzenia, że jest ona wszechpotężną i absolutną mocą, która napędza człowieka w duchu samodyscypliny i nieograniczonej, prawdziwej woli, którą najdoskonalej wyraża społeczeństwo hierarchiczne. W ten sposób, formy organizacji zbiorowej i postawy indywidualne oparte o Tradycję tworzą cywilizację, w najpełniejszym tego słowa znaczeniu. Dostrzegając nieuchronność upadku zachodu, zgodnie z teorią Spenglera, wskazać należy, że przyczyną upadku jest społeczne porzucenie zasad ewoliańskiej Tradycji, które wyraża się w skrajnym indywidualizmie i nihilizmie. W ten sposób nie sposób nie dojść do wniosku, że z cywilizacji zachodniej wyrośnie nowa cywilizacja. Od ludzi okcydentu zależy jednak, do kogo będzie ona należeć. Kolejna forma organizacji społecznej będzie formą tradycyjną. Społeczeństwo konsumpcjonistyczne i wyzute z twórczej woli mocy nie będzie zdolne do wytworzenia kultury. Wskazówką mogą być statystyki demograficzne zachodniej Europy. Wyzwolony, biały człowiek zachodu, uzbrojony w białe słuchawki z nadgryzionym jabłkiem i tabletki wczesnoporonne, nie chce zakładać rodzin i przynosić na świat potomstwa. Udowadnia to bezwartościowość teorii gospodarczych liberałów jakoby tylko i wyłącznie kwestie materialne przesądzały o dzietności danego społeczeństwa. Zwłaszcza, że statystyki wyglądają zupełnie odwrotnie wśród biedniejszych, lecz bliższych tradycyjnej religijności i komunitaryzmowi,

wspólnot afrykańskich czy muzułmańskich. W ten sposób okazać może się, że nową kulturę na ziemiach okcydentalnych stworzą nomadowie, co wynika z czystej statystyki. Niestety, nie będzie to jednak przedłużenie tradycji i bytu Europejczyka.

### **Nie brońmy cywilizacji zachodu**

Obrona zachodu i jego cywilizacji jest niemożliwa. Nie da się bronić czegoś, co już nie istnieje. Strzeliste iglice katedr i muzyka Beethovena są dziś relikdami zatopionej Atlantydy. Polska, jak już wspominałem wcześniej, jest niepokorną częścią zachodu, można by rzec, że jest dzieckiem wschodu wychowanym przez Rzym. Pomimo tego degeneracja europejskiej cywilizacji jest dostrzegalna i u nas. I nie chodzi tu tylko o rozrost ruchów liberalnych czy postępującą powoli nadwiślańską rewolucję seksualną. Są to jedynie objawy kryjące się za prawdziwą przyczyną jaką jest konsumpcjonistyczny materializm. Nie trudno wypromować konsumpcyjne podejście do seksu, miłości i drugiego człowieka, gdy konsumpcjonizm sam w sobie determinuje postawy społeczne. Tym samym, dostrzec należy zmiany jakie zaszły w rodzimych społeczeństwach. Dążąc do naprawy wskazanego stanu rzeczy zdecydowanie odrzucić należy reakcjonizm. Znaczna część środowisk konserwatywnych wierzy, że zamknięcie się w świątyniach lefebrystów i zaciszu domowej biblioteczki



wystarczy do odwrócenia kół historii. Mylą się myśląc, że zamykając oczy, aby nie widzieć danego zjawiska sprawiają, że ono zniknie. Jednocześnie błędna jest sama postawa postulująca powrót do momentu historii, który już minął. Nie będzie drugiego baroku ani rokoka. Zresztą, to, co budzi zachwyty wrażliwych dusz we wspomnianych epokach to ich oryginalność i awangardowość określonych prądów kulturowych, a nie próba powrotu do minionego. Cywilizacja łacińska nie wróci w takiej formie, jaką znaleźliśmy ją z ksiązek. Podobnie jak politeistyczny Rzym. Ich już nie ma. Nie oznacza to, że żywotnych elementów minionej cywilizacji nie można przenieść na grunt nowej kultury. Nie twierdzą, że chrześcijaństwo jest martwe, a filozofia klasyczna bezwartościowa. Być może katolicyzm będzie podwaliną nowej epoki, ale jego polityczna forma będzie odmienna od tej, która minęła. Nasza rola jako nacjonalistycznej awangardy nie leży w reanimacji tego co już umarło. Zadanie jest o wiele ambitniejsze, a cel, który mu przyświeca czysto mesjanistyczny. Mając świadomość upadku cywilizacji i tego, że na jej gruzach wyrośnie nowa kultura musimy zadbać o to, aby zbudowana została na odpowiednich pierwiastkach. Takich, które zapewnią przetrwanie narodom, nadadzą im nową formę i nowe życie oraz zbudują nowe ołtarze Tradycji. Oto nasz cel. Zwycięstwo będzie z nami.

Leon Zawada

## Patryk Paterek – O procesie cywilizacji



Swego czasu na łamach Szturmu pojawiło się parę artykułów opisujących, czym jest kultura oraz jakie jest jej znaczenie w kształtowaniu umysłów ludzi. Teorią kultury zajmował się w środowisku nacjonalistycznym chociażby Jan Stachniuk, który wokół niej zbudował cały system ideologiczny zwany "kulturalizmem". Niewiele osób stara się przy tym

zrozumieć mechanizmy kształtujące cywilizacje. Na wstępie można powiedzieć, że kultura stanowi intelektualne zaplecze cywilizacji lub jej duchową treść. Cywilizacja jest natomiast tym, co zewnętrzne i zmaterializowane. Myśl kulturowa popycha masy w stronę cywilizacyjnego ładu, inspiruje elity i nadaje kształt umysłom, na które stale oddziałuje, podczas gdy cywilizację można określić owocem tego oddziaływania.

Na przełomie XIX i XX wieku powstały dwa wielkie systemy historiozoficzne, modelujące procesy tworzenia się, rozkwitu i starzenia cywilizacji. Autorem pierwszego z nich był Oswald Spengler, twórca teorii cykli historycznych. Podzielił on fazy życia wielkich cywilizacji na okres krystalizacji, fazę rozwoju i rozpad cywilizacji, uważając tą ostatnią za nieuniknioną (fatalizm). Czynniki prowadzące do powstania cywilizacji to według Spenglera przede wszystkim obecność twórczej elity i odpowiednie warunki środowiskowe, a każdy upadek przypisał wyczerpywaniu się sił twórczej elity oraz buntom wewnętrznym. Autorem drugiej teorii historiozoficznej, zwanej teorią linearnej ciągłości rozwoju był Arnold Joseph Toynbee, według teorii którego krąg rozwojowy cywilizacji obejmuje fazy: 1) genezy, 2) wzrastania, 3) załamania, 4) dezintegracji 5) rozkładu.

To, co uderza od samego początku, to traktowanie cywilizacji przez wymienionych autorów jak żywego organizmu, który rodzi się, żyje i umiera – przechodząc wszystkie znane nam etapy ludzkiego życia od młodości do starości. Według Toynbeego czynnikiem niezbędnym do powstania cywilizacji w ogóle jest obecność elementu, który określił mianem "wyzwania". Jeśli danemu ludowi przyjdzie żyć w zbyt łatwych czasach i zbyt dużym błogostanie, nigdy nie wyjdzie poza strefę komfortu i nie zbuduje niczego wielkiego, pozostają na etapie permanentnego barbarzyństwa. Z drugiej strony zbyt nieprzyjazne środowisko naturalne i srogi klimat skutecznie wyhamują wysiłki ludzkiej zbiorowości, uniemożliwiając rozwój. Idealny stan początkowy to taki, kiedy nie jest ani zbyt łatwo, ani zbyt trudno.

Gdy pojawia się pierwszy impuls, miejscowe elity konsolidują wokół siebie resztę masy ludzkiej i ruszają na podbój. Szczegóły tego scenariusza różnią się w zależności od miejsca i czasu, natomiast ogólny sens pozostaje ten sam. Na drodze walki i podboju lokalna elita podporządkowuje sobie słabsze ośrodki władzy, tworząc zręby państwowości. Owy etap można określić mianem cywilizacji w fazie młodzieńczej, gdy ta jest jeszcze świeża i witalna, gotowa do stawienia czoła przeciwnościom losu. Duch wojownika gra wówczas pierwsze skrzypce. Przykładowymi cywilizacjami na omawianym etapie były chociażby ludy słowiańskie atakujące

Bizancjum. Podobny scenariusz realizowało Państwo Islamskie, chociaż z racji trudnego położenia geopolitycznego szybko upadło.

Gdy bitewny kurz opadnie, z mroku historii wyłonią się nowe organizmy państwowe zarządzane przez triumfatorów i ich potomstwo. Z biegiem czasu duch wojownika straci na znaczeniu, zamiast którego coraz bardziej liczyć się zacznie myśl kulturowa i intelektualistów. Gdy tylko państwo osiągnie całkowity monopol w rządzeniu swoim terytorium, zacznie monopolizować również stosowanie agresji. Rugowanie zemsty rodowej na rzecz sądownictwa i instytucji policji jest jednoczesnym wypłukiwaniem ze społeczeństwa aspektu wojownika. Władcy nie opłaca się przecież, aby jego poddani – których pozyskał na drodze podboju – wyrzynali się wzajemnie. Wyłączność na stosowanie agresji posiada jedynie kasta wojowników na usługach władcy. Jednostki zbyt agresywne są wydalane z kraju, więzione lub mordowane. Efektem ubocznym opisywanej polityki (którą musi stosować państwotwórcza elita, jeśli chce zachować ład społeczny) jest wypłukiwanie ze społeczeństwa agresji, która była niezbędna dla militarnej ekspansji wczesnej cywilizacji. Równocześnie następuje rozkwit kulturowy cywilizacji, która osiąga swą pełną dojrzałość. Na nieszczęście dla niej, pełnia rozkwitu wieszczy równocześnie zbliżający się upadek.

Po etapie wzrostu i rozkwitu przychodzi czas na jesień, którą Toynbee nazwał etapem załamania, a Spengler fazą rozpadu. Coraz większy stopień wewnętrznego skomplikowania zaczyna doskwierać ludom żyjącym w jej orbicie. Zazwyczaj objawia się to zbyt posuniętą biurokratyzacją państwa, wypaleniem się wzorców kulturowych, odchodzeniem od tradycji oraz niemal całkowitym zanikiem wojowniczności. Cywilizacja wchodzi wówczas w epokę klasyczną, która jest niczym innym jak skansenem. Przypomina wówczas niedołężnego starca, który teraz już tylko rozpamiętuje młodzińcze lata. Dodatkowo najczęściej pojawia się również zagrożenie zewnętrzne w formie konkurencyjnych ośrodków władzy (najazdy barbarzyńców). Rugowanie agresji odbija się cywilizacji czkawką, ponieważ społeczeństwo nie jest zdolne do samoobrony, stawiając czoła nieucywilizowanym i agresywnym przeciwnikom. To tylko zaognia i tak ciężką do opanowania sytuację wewnętrzną. Równoległe do wojny toczonyj na peryferiach przez państwa należące do upadającego kręgu cywilizacyjnego przetacza się fala buntów i zamieszek.

Prędzej czy później przychodzi kres. Czy to pod wpływem najazdów, czy własnego ciężaru cywilizacja upada. Jej koniec zazwyczaj powiązany jest ze zniszczeniem państwa lub miasta, które stanowiło jej centrum. Na jej miejscu walkę o wpływy i terytorium toczą inne, zrodzone z rozpadu ośrodki władzy. Cały cykl zaczyna się wówczas od nowa. Powyższy tekst

omawia zagadnienie w bardzo uproszczony sposób, bez wdawania się w szczegóły. Być może w innym miejscu omówię niuanse związane z rozwojem cywilizacji w myśl omawianych historiozofii (koncepcja państwa uniwersalnego, imperium etc). Jest to o tyle ciekawa teoria, że momentalnie uświadamia nas co do etapu rozwoju naszej cywilizacji i czekającej ją niedalekiej przyszłości.

Jeśli uznamy koncepcje Spenglera i Toynbeego za prawdziwe, albo chociaż pod ich pryzmatem przyjrzymy się Cywilizacji Zachodniej dostrzeżemy, jak bliski jest jej kres. Jeśli każda cywilizacja przechodzi od etapu młodości do starości i w konsekwencji śmierci, to czy warto reanimować trupa? Czy walka o wskrzeszenie "starego ładu", albo o "nowe średniowiecze" nie jest z góry skazana na porażkę? Być może zamiast reaktywacji starego porządku przyszedł czas na budowę czegoś nowego? Nacjonalizm nie powinien stać się kultem popiołów, tylko podtrzymywaniem ognia. Jeśli łacińska formuła się wypaliła, należy ją odrzucić. Gdyby przewidywania historiozofów się sprawdziły, potrzebowalibyśmy systemu wartości, który przywróci naszemu ludowi ducha wojownika - nowego generatora cywilizacji. Taki generator już powstał, pozostawiony nam przez Przodków.

Sława Bogom!

Sława Przodkom!

Sława Nacji!

Patryk Paterek